

Bp Ignacy Dec

**BŁGOSŁAWIEŃSTWA EWANGELICZNE
W ŻYCIU I POSŁUDZE KAPŁANA**

Bp Ignacy Dec

BŁOGOSŁAWIENSTWA EWANGELICZNE W ŻYCIU I POSŁUDZE KAPŁANA

„Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15, 9)

Rekolekcje dla kapłanów Polskiej Misji Katolickiej
w Niemczech

Würzburg, 15-18 września 2014 r.

Świdnica 2015

ISBN 978-83-60663-97-7

Przygotowanie DTP: Stanisław Mróz

Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Świdnickiej
pl. Jana Pawła II 1, 58-100 Świdnica
tel. 74 856 44 00, fax 74 856 44 14
e-mail: kuria@diecezja.swidnica.pl
www.diecezja.swidnica.pl

Druk: Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński
ul. Nowa Osada 21a, 57-400 Nowa Ruda

Przedmowa

Polscy kapłani pracujący w duszpasterstwie polskojęzycznym w Niemczech, każdego roku gromadzą się na dorocznych rekolekcjach. Z jednej strony są one okazją do wzajemnego spotkania i bliższego poznania się, zwłaszcza, że co roku zmienia się pewna liczba kapłanów, a ponadto odległości między placówkami duszpasterskimi są duże. Jest to zatem sposobność do rozmów, dyskusji i wymiany doświadczeń. Jednakże głównym i najważniejszym celem rekolekcji jest religijne, wewnętrzne odnowienie przez słuchanie nauk, przeżywanie wspólnej liturgii Mszy św. i ćwiczeń duchowych, przez dar pojednania z Bogiem. Pomimo że księża pochodzą z kilkunastu polskich diecezji oraz z wielu wspólnot zakonnych, a także reprezentują różne doświadczenia duchowości wyniesione z rodzimych wspólnot kapłańskich czy zakonnych, to chętnie na te rekolekcje przybywają. Świadczy o tym ilość uczestników sięgająca 80% kapłanów zakonnych i diecezjalnych pracujących w misjach. Doceniając ich zaangażowanie oraz trudy drogi, ponieważ nieraz muszą pokonać 500-600 km, zobowiązuje mnie to jako Rektora Misji do starannego przygotowania tych dni, aby były one duchowym ubogaceniem dla księży i by wracali z nich umocnieni, odświeżeni oraz zachęceni do dalszej owocnej pracy.

Jednym z ważniejszych zadań jest zazwyczaj znalezienie odpowiedniego rekolekcjonisty. Zgodnie z wieloletnią praktyką, do przeprowadzenia tych ćwiczeń duchownych zapraszani są polscy biskupi, którzy mają za sobą studia specjalistyczne z różnych dziedzin teologii oraz doświadczenia z kapłanami w swoich diecezjach, a także są znakomitymi głosicielami słowa Bożego. Łączą oni teologiczną wiedzę z pastoralną praktyką, a przez swoją obecność łączą nas, kapłanów pracujących za granicą, z polskim Episkopatem.

Dzięki Opatrzności Bożej w roku 2014 do wygłoszenia rekolekcji dla kapłanów Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech udało się nam pozyskać ks. bpa Ignacego Deca, ordynariusza diecezji świdnickiej. Ks. bp Dec jest dobrze znany wielu księżom naszej Misji jeszcze z czasów, kiedy pełnił różne posługi naukowe i wychowaw-

cze w Metropolitalnym Seminarium Duchownym archidiecezji wrocławskiej, a później jako profesor na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

Każdy rekolekcjonista ma wolny wybór tematów nauk rekolekcyjnych, motta i układu nabożeństw. Ks. bp Dec wybrał tematykę związaną z 8 błogosławieństwami. Wydawać by się mogło, że te zagadnienia są dobrze znane wszystkim księżom. Książki Biskupa swoje rozważania oparł na tych fundamentalnych prawdach ukazanych nam przez Jezusa Chrystusa, które wytyczają kierunek życia każdego chrześcijanina, także kapłana. Jednakże kapłan powinien najpierw sam przeżyć i realizować drogę wytyczoną przez Jezusa na Górze Błogosławieństw, aby jeszcze owocniej móc działać i prowadzić do Boga powierzone mu dusze. Błogosławieństwa są trudnym, ale czytelnym drogowskazem ujmującym syntetycznie sedno tego, co znaczy naśladować Jezusa. Interpretacja słów zawartych w błogosławieństwach ciągle urzekała ludzkość i nadal jest podstawową treścią całego chrześcijańskiego życia i drogą duchowego, wewnętrznego rozwoju.

Ks. Biskup Dec jest znany księżom z licznych publikacji naukowych i pomocy kaznodziejskich. Wielu z nich korzysta z „Siejby Słowa” – z tej ponadtrzydziestotomowej serii kazań, będących komentarzem do niedzielnych czytań mszalnych. Niniejsza interpretacja i wykładnia błogosławieństw jest ubogaceniem dorobku kaznodziejskiego i pozostanie fundamentem rozwoju życia wewnętrznego, każdego kapłana oraz każdego wierzącego.

Nasz Kaznodzieja poprowadził rekolekcje w szczególny sposób, przemawiając szczerze i życzliwie do intelektu oraz trafiając do serca słuchaczy. Przemawiał po ojcowsku, jakby był zatroskany o każdego kapłana z osobna. Czuliśmy jego bliskość, życzliwość, serdeczność i oddanie. Dlatego jesteśmy mu bardzo wdzięczni, i to nie tylko za kazania, ale także za tę ludzką bezpośredniość. W jego postawie przemawiała do nas nauka samego Jezusa.

Wygłoszone nauki rekolekcyjne zostają wydane w formie książkowej. Dla uczestników rekolekcji będzie ona przypomnieniem wspólnie przeżytych dni, a dla innych może być pomocą w przeka-

zywaniu dobrej nowiny, prostym, ale jakże głębokim językiem. Kościół bowiem nieustannie szuka nowych form ewangelizacji. I chyba nie było lepszego tematu, aby zagłębić się w Ewangelię Jezusa.

Z serca dziękujemy Księdzu Biskupowi za jego posługę pośród nas!

Ks. Stanisław Budyn, Rektor Misji Katolickiej

SŁOWO OD AUTORA

W czasie mojej posługi biskupiej wypadło mi głosić rekolekcje do kapłanów. Kilka serii dane mi było wygłosić w naszym kraju: Skorzeszyce – diecezja kielecka (18-21 IV 2006); Świdnica – Wyższe Seminarium Duchowne (5-8 VII 2010); Jasna Góra (8-10 XI 2010); Przemyśl – Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne (3-6 VII 2011); Hodyszewo – diecezja łomżyńska (14-17 XI 2011); Krzydlina Mała – diecezja legnicka (12-14 XI 2012); Radom – Wyższe Seminarium Duchowne (1-3 VII 2013). Trzy serie rekolekcji wygłosiłem do księży pracujących poza Polską. Były to kraje: Francja – La Ferte-sous-Jouarre (6-10 IX 2010); Ukraina – Wyższe Seminarium Duchowne w Brzuchowicach k/ Lwowa (15-18 XI 2010) oraz Republika Federalna Niemiec – Würzburg (15-18 IX 2014). W sumie wygłosiłem 24 serie rekolekcji kapłańskich (14 – w posłudze kapłańskiej i 10 – w posłudze biskupiej) oraz ponad 100 serii rekolekcji dla wiernych świeckich. Do tej pory ukazały się drukiem cztery serie rekolekcji kapłańskich w kraju (Jasna Góra, Przemyśl, Krzydlina Mała i Radom) oraz dwie serie rekolekcji wygłoszonych poza Polską (Francja, Ukraina).

Niniejsza publikacja zawiera tekst rekolekcji wygłoszonych w dniach od 15 do 18 września 2014 r. do księży posługujących w Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech. W ramach „Słowa od autora” chcę bardzo serdecznie podziękować Księdzu Prałatowi Stanisławowi Budynowi za zaproszenie mnie na rekolekcje do współbraci posługujących w Niemczech, za serdeczne przyjęcie w Würzburgu oraz za napisanie do niniejszego wydania „Przedmowy”. Pragnę także wyrazić wdzięczność dla wszystkich Księży, którzy brali udział w tych rekolekcjach. Dziękuję za wspólną modlitwę, za cierpliwość w słuchaniu czasem przydługawych rozważań

i za rozmowy braterskie przy stole oraz w czasie spacerów wokół domu rekolekcyjnego w Himmelphorten w Würzburgu. Bardzo miło wspominał te wrześnieowe dni ozdobione przez Pana Boga także piękną, słoneczną pogodą.

Słowa serdecznej wdzięczności składam ks. dr. Marcinowi Gęsikowskiemu, mojemu kapelanowi i sekretarzowi, który towarzyszył mi w podróży do Niemiec, nagrywał głoszone konferencje i wykonywał dokumentalne zdjęcia. Dziękuję bardzo pani Krystynie Borowczyk za korektę merytoryczną i stylistyczną. Osobliwe podziękowanie składam panu Stanisławowi Mrozowi za skład komputerowy i za wykonanie okładki. Dziękuję także Panu Bogdanowi Kokocińskiemu, dyrektorowi Usług Poligraficznych w Nowej Rudzie, za wydrukowanie tekstu złożonego do druku.

Niniejszy tomik rekolekcyjny dedykuję kapłanom posługującym w Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech, zwłaszcza tym, którzy brali udział we wspomnianych rekolekcjach. Czcigodnemu Księdzu Prałatowi Stanisławowi Budynowi, Rektorowi Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech, Jego najbliższemu współpracownikom i wszystkim kapłanom Misji życzę obfitości Bożych Łask, życia w duchu Ośmiu Błogosławieństw oraz owocnej ewangelizacji w przydzielonych wspólnotach parafialnych. Niech światło i moc Ducha Świętego towarzyszy w codziennej posłudze w całym kapłańskim życiu. Wszystkim życzę „Szczęść Boże”!

Bp Ignacy Dec, Biskup Świdnicki

Świdnica, w Wielki Czwartek, 2 kwietnia 2015 r. – w dziesiątą rocznicę odejścia św. Jana Pawła II do wieczności

Konferencja I, 15 września 2014 r.

„BŁOGOSŁAWIENI UBODZY W DUCHU, ALBOWIEM DO NICH NALEŻY KRÓLESTWO NIEBIESKIE” (Mt 5, 3)

Jesteśmy wszyscy w drodze, obarczeni wieloma obowiązkami, często zagonieni, nierzadko w ciągłym pośpiechu. Być może u wielu z nas zakradła się rutyna i wiele czynności, nawet tych najświętszych, spełnianych jest już mechanicznie. Może też przeżywamy to, co nazywamy wypaleniem zawodowym. O tym u nas w Polsce wiele się mówi i pisze, szczególnie zajmują się tym psychologowie. Takie wypalenie zawodowe grozi też i nam kapłanom, dlatego trzeba się z tego leczyć, trzeba to wypalenie jakoś niwelować. Najlepszym lekarstwem na wymienione tu zjawiska, jak rutyna, wypalenie zawodowe, pośpiech, mechanizm, jest refleksja modlitewna przed Panem Bogiem, jest zatrzymanie się przed Bogiem. Dlatego tak bardzo potrzebujemy tego rekolekcyjnego czasu, stąd też nie wolno nam z niego rezygnować. Znamy taką piosenkę oazową, która ma następujące słowa: „Zatrzymaj się na chwilę, odechnij pięknem świata! Zatrzymaj się na chwilę, zauważ swego brata! Zatrzymaj się na chwilę, nad tym co w sercu kryjesz, zatrzymaj się na chwilę i pomyśl po co żyjesz? Pędzi całe miasto, zgrzytają tramwaje, wszystko chcesz uchwycić, a pustka zostaje. Nikt dziś nie ma czasu, każdy goni szczęście, na później zostawia to, co najważniejsze. Jedną małą chwilę zawsze znaleźć możesz, odejść z gwaru życia, spojrzeć w serce Boże”. Te słowa często adresujemy tak do młodzieży, jak i do dorosłych, ale one są też ważne dla nas kapłanów, ponieważ im więcej w nas samych jest życia Bożego, im więcej wyciszenia, więcej wiary, więcej gorliwości, to wtedy i w naszych wiernych jest więcej tych wartości. Zwykle tak bywa, że taka

jest parafia, jacy tej parafii są pasterze; bardzo dużo zależy od pasterzy. Moi drodzy! Promujemy dzisiaj laikat, i słusznie; od czasów soborowych jest taka tendencja w Kościele, ale ciągle musimy pamiętać, że Kościół stoi na kapłanach. Nie mamy nic przeciwko wiernym świeckim, którzy też są powołani do ewangelizacji jako osoby ochrzczone i bierzmowane. Pamiętajmy jednak, że najpierw powinni nawracać się kapłani, aby potem mogli się nawracać wierni. My jako pierwsi potrzebujemy nawrócenia i odnowy, abyśmy potem mogli skuteczniej służyć innym w Kościele.

Drodzy bracia! Jaki jest cel tego spotkania rekolekcyjnego? Spojrzenie przed Panem Bogiem na przebytą drogę życia. Jest to bardzo ważne, bowiem jest jeszcze czas, by dokonać różnych korekt, by ulepszyć pewne działania, by uczynić je bardziej radosnymi i jeszcze bardziej je przemodlić, a ponadto, by samemu być bardziej rozmodlonym i aktywnym. Nasze bycie przed Panem Bogiem można, i trzeba, połączyć z takimi trzema słowami, jak: dziękuję, przepraszam i proszę. To są słowa bpa Józefa Pazdura, mojego ojca duchownego. On jest dzisiaj emerytem, ale te słowa – dziękuję, przepraszam i proszę – są zawsze aktualne i pasują na każdy jubileusz czy też rekolekcje. Mamy wiele powodów do nieustannego dziękowania Panu Bogu: za życie, za rodziców, za otrzymane wychowanie, za wielki dar powołania kapłańskiego, za spotykanych ludzi, w sumie za wszystko. O dziękowaniu za kapłaństwo piękne świadectwo dał nam św. Jan Paweł II w książce „Dar i Tajemnica”, gdy świętował swój złoty jubileusz kapłaństwa. Podczas tegorocznych dożynek diecezjalnych w Strzegomiu, które były wielkim dziękowaniem za zbiory, za chleb, w wygłoszonej z tej okazji homilii przypomniałem, że w Polsce upadło wiele warsztatów pracy: zamknięto huty, zalano kopalnie, zwłaszcza na Dolnym Śląsku w Wałbrzychu, w Nowej Rudzie; upadły stocznie, banki przeszły w ręce obcego kapitału (w tej chwili z naszych czterech banków tylko jeden pozostał bankiem polskim). Jak się dowiedziałem, zysk banków w roku 2012, który wyniósł 16 miliardów dolarów, w całości powędrował za granicę. Mamy w Polsce świadomość tego, że w stosunku do innych krajów europejskich, pod wieloma względa-

mi pozostajemy w tyle. Ale co jest w tym wszystkim ważne? To, że nie wolno dopuścić do upadku tego najważniejszego zakładu pracy, jakim jest ziemia, bo wtedy przyjdzie nam zginąć z głodu, wszyscy przecież musimy jeść. A skąd się rodzi chleb, pożywienie? Z ziemi, ziemia jest naszą matką-karmicielką. Dlatego uroczystości dożynkowe, które co roku przeżywamy w różnych miejscach, w różnych wspólnotach, są tak ważne, ponieważ uświadamiają nam potrzebę słowa „dziękuję”. Ale i z kolejnym, wspomnianym wyżej słowem – „przepraszam” – też jest nam do twarzy, bo przecież nie wszystko nam wychodzi, popełniamy błędy, przeżywamy różne słabości, sami mamy świadomość owej niemocy, jaka nas czasem dotyka. W takich chwilach doświadczamy, jak ważna jest pomoc od Chrystusa, jak ważne jest to, że On sam podaje nam rękę, jak potrzebne jest nam Jego przebaczenie, bo chociaż przez nas są odpuszczane grzechy innych, to jednak sami sobie nie możemy grzechów odpuścić. Każdy z nas musi klękać przed drugim kapłanem i prosić, żeby Bóg nam udzielił amnestii i obdarzył miłosierdziem. Drodzy bracia! I wreszcie słowo „proszę”, które także jest bardzo istotne, bo zawsze może być lepiej niż dotąd było na tej drodze, którą kroczymy i którą mamy jeszcze do przebycia, albowiem zawsze możemy być lepsi niż jesteśmy. I to jest piękne, że świętość na ziemi nie ma granic. Rozwój fizyczny ma swoje granice: do pewnego momentu rośniemy, przybieramy na wadze; tego typu granice występują w rozwoju biologicznym, których na szczęście nie ma w duchowym rozwoju. Nikt nie może stwierdzić zasadnie, prawdziwie: jestem już święty, już nie może być lepiej niż jest. I to jest piękne, że mamy ciągle przed sobą wielką przyszłość, którą trzeba zagospodarować, ale do tego potrzebna jest nam Boża pomoc.

Jaki będzie temat rekolekcji, które rozpoczynamy? Przygotowałem refleksję na temat ośmiu błogosławieństw – takiej „Konstytucji” królestwa Bożego, które Jezus założył, „Konstytucji” także dzisiejszego Kościoła, w którym służymy. Temat zatem brzmi: „Błogosławieństwa ewangeliczne w życiu i posłudze kapłana, a ich motto: „Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15, 9), wzięte z Ewangelii św. Jana. Jezus w tym fragmencie swojej mowy pożegnalnej, mówi

do uczniów o miłości, o oddaniu, o największej miłości, która nam pozwala oddać życie za przyjaciół swoich. Tam to właśnie powiedział: „Wytrwajcie w miłości mojej”; nie powiedział: wytrwajcie w miłości swojej, ale wytrwajcie w miłości mojej. Taki zatem będzie główny wątek naszych rozważań, skupiony wokół przesłania Pana Jezusa z góry błogosławieństw. Zobaczmy, że błogosławieństwa występują tylko w dwóch przekazach ewangelicznych: w Ewangelii wg św. Mateusza i wg św. Łukasza, a nie ma ich u św. Marka i św. Jana; u św. Mateusza znajduje się pełniejsza wersja błogosławieństw, w liczbie ośmiu, a u św. Łukasza są tylko cztery. Tymi kwestiami szczegółowo zajmują się egzegeci, my zatem nie będziemy zagłębiać się w te sprawy i nie będziemy przeprowadzać interpretacji biblijnych, teologicznych, ale odwołam się do prostej pastoralnej interpretacji przesłania Pana Jezusa. Błogosławieństwa w Ewangelii Mateuszowej znajdują się na jej początku, i jak czytamy, ich ogłoszenie nastąpiło po chrzcie w Jordanie (Mt 3, 13-16), kuszeniu (Mt 4, 1-11) i wyborze uczniów (Mt 4, 18-22). Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę i tam wygłosił kazanie, którego treścią były błogosławieństwa, a następnie uzupełnił je wskazaniem związonymi z poszczególnymi przykazaniami Dekalogu. Jednak swoje orędzie ewangeliczne rozpoczął od proklamacji błogosławieństw, wypowiadając je na górze. Wiemy, że w retoryce biblijnej góry były szczególnym miejscem spotkań ludzi z Panem Bogiem. W historii zbawienia była góra Moria, gdzie Abraham miał złożyć w ofierze swego syna Izaaka (zob. Rodz 22, 1-19); była góra Synaj, gdzie Mojżesz otrzymał Dekalog, bardzo ważna ze względu na fakt ogłoszenia Bożego prawa, który jest fundamentem ładu osobistego, społecznego, moralnego w dziejach świata (zob. Wj 19-20); była Góra Kuszenia (Mt 4, 1-11); po niej Góra Błogosławieństw (Mt 5, 1-12), następnie Góra Przemienienia (Mt 17, 1-8) i góra Golgota, na której Jezus oddał życie (Mt 27, 32-50), także góra wniebowstąpienia (Mt 28, 16-20). Powyższe przykłady pokazują, iż to na górach dokonywały się wielkie sprawy związane z Bogiem i człowiekiem.

Wracamy do Góry Błogosławieństw. Zatrzymamy się krótko przy pierwszym błogosławieństwie, które brzmi: „Błogosławieni

ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5, 3). Błogosławieni, tzn. szczęśliwi, tak Chrystus nazywa tych, którzy są ubodzy duchem.

Drodzy bracia! Istnieją różne interpretacje słowa „ubóstwo”; możemy ubóstwo interpretować w wymiarze materialnym, a zatem chodziłoby o to, żeby nie być przesadnie związanym z dobrami materialnymi, żeby one nie były priorytetem w naszym życiu kapłańskim. O to zabiegamy i o tym przypominamy sobie i naszym wiernym. Widzimy jednak, że wielu tego nie słucha, i wręcz to lekceważy. A o co dzisiaj toczą się boje – czy to międzynarodowe, krajowe czy regionalne – jeśli nie o pieniądze, o władzę? Proszę braci, co warto zauważyć? To mianowicie, że nie ma walk, nie ma wojen o dobra duchowe, ale właśnie o wartości materialne: o gaz, ropę, węgiel, o inne surowce i źródła energii. Zobaczcie, jak pilnują Bliskiego Wschodu, gdzie jest najwięcej tych bogactw. Ale nie trzeba patrzeć tylko na ten odległy świat, także w tym świecie bliższym nam, w którym pracujemy, można zauważyć wielką zachłanność na dobra materialne. Niekiedy różni ludzie gubią się i schodzą na manowce. Przypomnijmy sobie, co napisał św. Paweł do Tymoteusza: „Mając natomiast żywność i odzienie, i dach nad głową, bądźmy z tego zadowoleni. A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądania. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy. Za nimi to uganiając się, niektórzy zabłąkali się z dala od wiary i siebie samych przeszli wielu boleściami” (1 Tm 6, 8-10). Słowa te św. Paweł napisał na pewno pod natchnieniem Ducha Świętego. To jest tekst biblijny, dlatego nie tylko nie należy go krytykować, ale trzeba go przyjąć z wiarą, z przekonaniem, że taka jest prawda i że to tak właśnie funkcjonuje.

Drodzy bracia! Wiemy dobrze, że ilekroć Kościół był bogaty materialnie, tylekroć czynił wśród członków duchowe spustoszenie; dobytek materialny Kościoła zamykał zawsze serca ludzi na wyższe wartości, a pazerność duchowieństwa oddalała wielu od Boga. Ludzie znacznie łatwiej wybaczą księdzu jakieś niemoralne czyny

czy skłonność do alkoholu, natomiast o wiele trudniej wybaczą mu chciwość czy pazerność, jaką zauważają u swoich duszpasterzy.

Drodzy bracia! Mówiąc o tych sprawach mamy świadomość, że nie bogactwo jako takie jest potępiane przez Pana Jezusa, chodzi jedynie o to, żeby w podejściu do niego była jakaś proporcja, jakieś priorytety, żeby troska o mienie materialne nie była troską numer jeden. Co powiedział Pan Jezus? „Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6, 33); „Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz wam powiadam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego” (Mt 19, 23-24); „Nie noście z sobą trzosa ani torby, ani sandałów” (Łk 10, 4); „Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa we wszystko, życie jego nie jest zależne od jego mienia” (Łk 12, 15); „Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował? Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem” (Łk 12, 20-21). Pan Jezus ludzkim zapędem ku bogactwu doczesnemu przeciwstawiał inny świat, świat duchowych wartości, świat błogosławieństw. „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje” (Mt 6, 19-21). Wiemy, że Pan Jezus, będąc ubogim, najpierw sam wypełnił ten program, który ogłosił.

Drodzy bracia! W diecezjach mamy czasem bardzo poważne kłopoty i nierzadko dramatyczne historie, związane z testamentem, zwłaszcza gdy kapłani odchodzą do wieczności. Zdarza się bowiem, że kiedy rodzina księdza widzi, iż on dochodzi do kresu życia, to potrafi konta parafialne przepisać na osobiste konto księdza, żeby potem to mienie zagarnąć. Z tego tytułu potem wynikają różne nieprzyjemne historie.

To wszystko, o czym dotąd powiedzieliśmy, mieści się w jakiś sposób w tym pierwszym błogosławieństwie mówiącym o szczęściu

ludzi, którzy są ubodzy w duchu. Zapytajmy dalej, o jakie ubóstwo w duchu czy ubóstwo duchowe tutaj chodzi? Z pewnością nie w takim znaczeniu, byśmy nie mieli kierować się miłością czy serdecznością, tu w grę wchodzi pokora. Człowiek ubogi duchem w pierwszym rzędzie liczy na Pana Boga, a nie na siebie: nie stawia na swoje uzdolnienia, na swoje talenty, na swoją energię tylko zdaje się na Boga. Jest pokorny i przekonany, że wszystko to, co jest w jego życiu szczególnie, dobre, piękne, to się rodzi za sprawą Bożego działania. Niech więc to przesłanie Pana Jezusa zawarte w pierwszym błogosławieństwie nam się spodoba, byśmy nie byli krytykantami nauki Kościoła. W Polsce niektórzy kapłani są trochę obrażeni na Ojca Świętego Franciszka za to, że ograniczył pewne godności i też za to, że jest papieżem wielkiej pokory i wielkiego ubóstwa, promując ciągle to ubóstwo. Widzimy to, jak się ubiera, widzimy go na co dzień, jak posługuje i to jest znak czasu dla nas, żebyśmy byli uważni. Oczywiście, środki materialne są potrzebne, gdyż nie jesteśmy aniołami: musimy mieć co jeść, mieć ciepłe mieszkania, samochody, żeby się poruszać. Co byśmy zrobili bez samochodów i to dobrych, kiedy niektórzy z was poruszają się w obrębie kilkudziesięciu kilometrów? Byłem w paru parafiach tutaj, gdzie księża posługują, to widziałem. Jesteście bohaterami. Dlatego to, co powiedziałem, nie przyjmujcie jako zarzut, ale jako zachętę do refleksji i uwagi, byśmy pamiętali o priorytecie wartości duchowych nad materialnymi. Wiecie bowiem, że ktoś może być ubogi materialnie i wcale nie być ubogim w duchu, z powodu zachłanności i pazerności; z kolei jakiś człowiek bogaty, majątny, który potrafi tym bogactwem właściwie zarządzać, dzielić się z innymi, może być człowiekiem ubogim w duchu.

Na tym zakończmy nasze rozważanie. Módlmy się o to, żebyśmy mieli w sercu ducha poszczególnych błogosławieństw, które Jezus ogłosił dla nas, dla swojej wspólnoty Kościoła i abyśmy się do tych wskazań stosowali.

KONFERENCJA II (w ramach homilii mszalne), 16 września 2014 r.

„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY SIĘ SMUCĄ, ALBOWIEM ONI BĘDĄ POCIESZENI” (Mt 5, 4)

Jesteśmy jednym ciałem Chrystusa dzięki Duchowi Świętemu. W tym jednym ciele mamy jednak różne charyzmaty i różne zadania, różne powołania. Zauważmy jednak, że wielu ochrzczonych, nawet praktykujących, utraciło świadomość tej obecności swojej w Kościele, we wspólnocie Kościoła i Kościoł jako matka nad tym boleje. Jeden ze współczesnych teologów powiada, że takim obrazem Kościoła, który jak matka płacze nad swoim dzieckiem, jest wdowa z Nain podążająca z płaczem za zwłokami swojego jedyne go syna. Jezus natrafił na ten pogrzeb, podszedł do matki i powiedział do niej: „Nie płacz” (por. Łk 7, 13). Przez wskrzeszenie młodzieńca przywrócił matce utraconą radość. Kościół jako matka winien się smucić, duchowo płakać, gdy umiera wiara w ludziach, gdy zanika fascynacja Panem Bogiem. Jezus powiedział: „Błogosławi eni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni” (Mt 5, 4); albo, jak słyszymy w wersji św. Łukasza, „Błogosławi eni, wy, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie” (Łk 6, 21).

Gdy dobrze się przyglądamy ludziom, ale także nam samym, to możemy zauważyć, że smutek, który czasem wypełnia nasze serca może być potrójnego rodzaju. Jest najpierw smutek będący konsekwencją przekraczania Bożego prawa, smutek z popełnianych grzechów. A jeżeli dzisiaj smutku z tego tytułu nie ma, to dlatego, że zostało zagubione, przytłumione poczucie grzechu. A wiemy, że przyznanie się do grzechu, przyznanie się do winy, jest pierwszym krokiem, jaki trzeba postawić, żeby się nawrócić, żeby Pana Boga odzyskać. Ludzie, którzy potrafią do grzechu się przyznawać,

przeżywają smutek. Wiemy, że dzisiaj ten smutek próbuje się zagłuszyć, ale to jest właściwa reakcja, jaka rodzi się w sercu człowieka, który przekroczył Boże prawo. Wiemy co to są wyrzuty sumienia związane ze smutkiem, dlatego trzeba go oddalać przez wyznanie grzechów, przez wyrzucenie grzechu ze swego wnętrza. Ale nie byle gdzie i nie przed kimkolwiek, nie wystarczy uczynić to przed przyjacielem, nie wystarczy wyznanie przed psychologiem. Uczymy ludzi, że wyznanie grzechów może dokonać się tylko przed Bogiem, wyrzucenie grzechu musi nastąpić przed Bogiem, żeby powróciła radość. To jest pierwszy rodzaj smutku. Drugi rodzaj smutku związany jest z niezawinionym cierpieniem, z doświadczenia różnych cierpień, które są nam zadawane przez naszych nieprzyjaciół. Ten rodzaj smutku spotykamy u Pana Jezusa. Pan Jezus nie przeżywał smutku związanego z grzechem, bo żadnego grzechu nie popełnił, ale w swoim życiu doświadczył smutku wynikającego z przyjęcia cierpienia ze strony człowieka. Przypomnijmy, Pan Jezus krótko przed śmiercią, gdy był na modlitwie w Ogrodzie Oliwnym, powiedział do uczniów: „Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze Mną” (Mt 26, 38). Tak po ludzku Jezus bał się tego, co było przed Nim, lękał się cierpienia i śmierci. „Smutna jest moja dusza aż do śmierci”. Podobny rodzaj smutku przeżywała Maryja, wczoraj wspominaliśmy Jej smutek, Jej boleść. Przypomnijmy te słowa z hymnu, który wczoraj był śpiewany: „Bolejąca Matka stała u stóp krzyża we łzach cała, kiedy na nim zawisł Syn. A w Jej pełnej jęku duszy, od męczarni i katuszy, tkwił miecz ostry naszych win. Jakże smutna i strapiona była ta błogosławiona, z której się narodził Bóg. Jak cierpiała i bolała, jakże drżała, widząc Dziecię swe wśród śmierci trwóg. Któryż człowiek nie zapłacze, widząc męki i rozpaczę Matki Bożej w żalu tym? Któż od smutku się powstrzyma, mając Matkę przed oczyma, która cierpi z Synem swym? Widzi, jak za ludzkie winy znosi męki Syn jedyny, Jezus co Go smaga bat. Widzi jak samotnie kona Owoc Jej czystego łona, dając życie za ten świat. Gdy kres dni przede mną stanie, przez Twą Matkę dojsz mi Panie, do zwycięstwa palmy daj”. Ten smutek Matki Bożej był błogosławiony, zamienił się potem

w radość zmartwychwstania. Była to też zapowiedź, że każdy smutek towarzyszący człowiekowi, czy to przy trudnym rodzeniu się dobra, czy też smutek z obecności zła, wcześniej czy później przemienia się w radość. Mówił to Pan Jezus do uczniów, którzy zasmucili się po zapowiedzi Jego odejścia: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Wy będziecie płakać i zawodzić a świat się będzie wesoślił. Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz zamieni się w radość. Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat. Także i wy teraz doznajecie smutku. Znowu jednak was zobaczę, i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać” (J 16, 20-22). To jest ten właśnie ów błogosławiony smutek, który się zamienia w radość, smutek, powtórzmy, z doświadczonego cierpienia, z nieudanych działań, smutek z doświadczanych krzywd od drugiego człowieka. Drodzy bracia! Jest jeszcze trzeci rodzaj smutku, który wiążemy ze słowami Pana Jezusa: „Czy goście weselni mogą się smucić, dopóki pan młody jest z nimi? (Mt 9, 15). To jest smutek wynikający z nieobecności Pana. Dzisiaj doświadczamy procesu wypędzania Jezusa z życia publicznego naszego Kontynentu, z całego świata. Trwa wielkie wypychanie Syna Bożego, chrześcijaństwa ze świata i to napawa nas smutkiem i powinno nas skłaniać do smutku. Nie wolno się tym nie przejmować, że tak jest, bo my wiemy, że Jezus przyszedł na ten świat, przyniósł wartości, które nigdy się nie starzeją i które są szczęściarodne. Dla ludzi tymi wartościami są: prawda, miłość, dobro, przebaczenie, miłosierdzie. Otóż my, drodzy bracia, w tym smutku Kościoła powinniśmy uczestniczyć. „Czy goście weselni mogą się smucić dopóki oblubieniec jest z nimi?”. Drodzy, jeśli nie ma oblubieńca to takiego smutku musimy doświadczać. Ale znajdujemy także teksty biblijne, które nam mówią o wielkiej radości z doświadczania Pana Boga, z tego, że Pan Bóg jest, i to jest właśnie zawsze pierwszy motyw wielkiej radości. „Wyśpiewuj, Córo Syjońska! Podnieś radosny okrzyk, Izraelu! Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem! [...]: król Izraela, Pan, jest pośród ciebie”, czytamy w księdze

Sofoniasza (So 3, 14-15). Modlimy się w tej Eucharystii, byśmy za łaską Bożą potrafili przechodzić od tych różnych smutków, które napływają, do radości, którą nam daje Pan. I zapamiętajmy, że „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni”.

KONFERENCJA III, 16 września 2014 r.

„BŁOGOSŁAWIENI CISI, ALBOWIEM ONI NA WŁASNOŚĆ POSIĄDĄ ZIEMIĘ” (Mt 5, 5)

„Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię” (Mt 5, 5). To trzecie błogosławieństwo zawiera pochwałę cichości, łagodności, pokory i posłuszeństwa i jest bardzo ściśle powiązane z pierwszym. Wzmocnieni światłem Ducha Świętego, rozważmy te ważne słowa Pana Jezusa w nim zawarte. Jezus kiedyś powiedział do swoich uczniów: „Weźcie moje jarzmo na siebie i ucicie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11, 29). W odpowiedzi na te słowa Kościół prosi swojego Założyciela: „Jezu cichy i pokornego serca, uczynź serca nasze według serca Twego”. Bóg ma upodobanie w ludziach cichych i pokornych, obdarza ich łaskami a sprzeciwia się pysznym. Wiedziała o tym Maryja, która w pieśni Magnificat, mówiła: „Strąca władców z tronu a wywyższa pokornych” (Łk 1, 52). Znamy to z historii różnych królów, władców, znamy i z dziejów współcześnie dzierżących władzę prezydentów, premierów, kanclerzy, ministrów, obserwujemy różnych przywódców. Zauważamy, że wielu z nich, jak to mówimy, uderza władza do głowy. Stojący u sterów często zapominają przez kogo zostali wybrani, komu zawdzięczają swoje wywyższenie; niekiedy nawet buńczucznie wynoszą się nad drugich i starają się być i czuć panami wszystkich. Zapominają nawet o Bogu, nie chcąc mieć nad sobą żadnych zwierzchników. Takim to właśnie ludziom sprzeciwia się Bóg i takich często strąca z tronu. Tak bywało niejednokrotnie w historii zbawienia Starego Testamentu. Bóg błogosławił władcom dopóki Go słuchali, liczyli się z Jego Prawem. Gdy jednak odwracali się od Niego, od Jego Prawa, byli upominani, i gdy nie brali sobie tych upomnień do serca, to Bóg wycofywał swoje błogosła-

wieństwo i dopuszczał na nich różne kary i nieszczęścia. Podobnie działo się w historii Nowego Testamentu i dzieje się w naszej nowożytnej historii. Wielcy mocarze, ilekroć występowali przeciwko porządkowi ustanowionemu przez Boga, z czasem byli przez innych usuwani od władzy i odchodzili w zapomnieniu. Bóg bowiem strąca nieposłusznych władców z tronu. Jest także powiedziane, że Bóg wywyższa pokornych. Tak stało się w przypadku Pana Jezusa, który jak głosi apostoł Paweł, uniżył się „stawszy się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa” (Flp 2, 8). „Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię” (zob. Flp 2, 9). Po Wielkim Piątku przyszło wywyższenie i zmartwychwstanie. Widzimy to w życiu Maryi, która właśnie za swą pokorę i posłuszeństwo została wywyższona: jest błogosławiona między niewiastami, wyniesiona do chwały nieba, wniebowzięta, czczona jako Matka Kościoła i Matka nas wszystkich. Wszyscy dobrze wiemy, ile zła wyrządzili światu ludzie niepokorni i jak ciężko się żyje i współpracuje z ludźmi pysznymi. Jeżeli w małżeństwie brakuje pokory, jeśli nikt nie chce ustąpić, bo każdy sądzi, że ma rację, to człowiek czuje się źle, doświadcza różnych udręk i utrapień. Powtórzmy zatem, że Bóg „strąca wyniosłych z tronu, a wywyższa pokornych” (por. Łk 1, 52). Znamy wszyscy, przynajmniej z prasy, z telewizji, kard. Mirosława Vłka, arcybiskupa Pragi, seniora. Gdy został wyniesiony do godności kardynalskiej udzielił wywiadu, w którym wspomina swoje młode lata spędzone pod reżimem komunistycznym. Wtedy mył witryny sklepowe, był nagminnie poniżany przez swoich ideologicznych oponentów. Wszystko jednak potrafił przyjąć w pokorze i cichości serca. Gdy po odzyskanej wolności dostąpił honoru i wywyższenia, publicznie mówił o tym, że w swoim życiu doświadczył prawdziwości tych słów, że „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym daje łaskę” (1 P 5, 5) i że faktycznie „strąca z tronu władców, a wywyższa pokornych” (Łk 1, 52).

Droży bracia! Jest taka książka, która nosi tytuł Pokora Boga. Tam jej autor stawia tezę, że gdyby Pan Bóg nie był pokorny, to nie byłby także miłosierny, a dla nas byłaby to klęska.

„Błogosławieni cisi albowiem oni posiadą ziemię”. Co to znaczy posiadać ziemię? Rozumiemy, że nie chodzi tu o terytorium geograficzne, ale o dobra duchowe, o ziemię niebieską, o fascynację Bogiem, o przyjaźń z Panem Bogiem. I tu potrzebna jest pokora. Człowiek zadufany w sobie, pyszny, nie może być posłuszny. Posłuszeństwo jest owocem pokory. A komu mamy być posłuszni? Nade wszystko winniśmy być posłuszni Panu Bogu. Nikt jeszcze nie żałował, że był Bogu posłuszny, co tak często mówimy naszym wiernym, kiedy do nas przychodzą. Święty Jan Vianney przed śmiercią wyznał swojemu przyjacielowi, że w swym życiu miał wiele spotkań z ludźmi, wielu wyspowiadał, z wieloma różnymi ludźmi prowadził rozmowy, ale nie spotkał takiego człowieka, który by żałował, że słuchał Pana Boga, że Bogu okazał posłuszeństwo. Negatywnym przykładem w naszych czasach, w naszym Kraju, jest przypadek pewnego kapłana, człowieka medialnego, ale mało pokornego i nieposłusznego. Podczas ostatniego przystanku Woodstock, na którym się pojawił, kreował się na wielkiego reformatora, krytykując Kościół, biskupów, choć wiadomo, że nie jest on żadnym reformatorem w Kościele. Warto przy tym pamiętać, że wszelkie reformy należy zaczynać od siebie, a nie od innych. Tylko taki człowiek ma prawo oczekiwać, by drugi człowiek się zmienił, kiedy on sam się zmienia, kiedy zaczyna reformę od siebie. A dobrze wiemy, że media tego typu sytuacje natychmiast wykorzystują i każda okazja jest dobra, tak w Polsce, a sądzę, że i w Europie, by uderzać w ludzi Kościoła, zwłaszcza w jego pasterzy. Trzeba bowiem uderzyć w pasterzy, żeby owce się rozproszyły (zob. Mk 14, 26). Powtórzmy raz jeszcze, że wszelkie tego typu działania są zawsze związane z ludźmi niepokornymi, nieposłusznymi.

Znamy historię Kościoła, wiemy, że przybliżamy się do pięćsetlecia narodzin protestantyzmu. Pełnicie posługę w ojczyźnie, gdzie protestantyzm się narodził, przez co wielka część uczniów Pańskich odwróciła się od Tradycji, stawiając tylko na Biblię i odrzucając wartość sakramentów. I dziś wielu w Kościele zastanawia się, jak w dobie ekumenizmu, który tak bardzo jest potrzebny, tę rocznicę obchodzić. My, katolicy, przygotowujemy się do obchodów stulecia

objawień fatimskich, które będą miały miejsce w 2017 roku, natomiast protestanci będą obchodzić swój jubileusz. Dlaczego o tym wspominam? Dlatego, żebyśmy uświadomili sobie, że wszelkie zło w Kościele było i zawsze jest owocem ludzi niepokornych. Wiemy, że niegdyś trwała rywalizacja między Rzymem i Konstantynopolem, dzisiaj trwa rywalizacja między Rzymem i Moskwą. Za pontyfikatu św. Jana Pawła II mówiło się o ewentualności spotkania Biskupa Rzymu z Patriarchą Moskiewskim. Potem wydawało się, że Papieżowi Benedyktowi XVI uda się spotkać z Patriarchą, ale również do takiego spotkania nie doszło. Rozbicie Kościoła, powiedzmy to sobie otwarcie i jasno, dokonało się przez pychę i brak pokory ludzi, i po dziś dzień jest ono zgorzeniem. Jezus założył jeden Kościół i chciał jednego Kościoła. Jeżeli dzisiaj mamy tyle Kościołów bardzo różniących się między sobą, to nieuchronnie jawi się pytanie, który z nich jest prawdziwy, bo wszystkie nie mogą być prawdziwe. Raz jeszcze podkreślmy, że Jezus chciał mieć jeden Kościół i dlatego tak wiele mówił do uczniów o jedności, modlił się o jedność i wskazywał na Trójcę Świętą jako jej model. Tak więc, ważna jest pewność co do tego, który Kościół jest prawdziwy, a szerzej mówiąc, która religia jest prawdziwa. Dzisiaj bowiem jest wiele poglądów relatywistycznych lansujących tezę, że wszystkie religie są jednakowo ważne. Nie jest to oczywiście prawdą, bo chociaż w różnych religiach są pewne wątki prawdy, to tylko jedna religia jest prawdziwa. A która z nich jest prawdziwa? Odpowiedź na to pytanie musi być dla nas jasna i pewna. My kapłani to wiemy, dlatego staramy się w tej wspólnotce przyjaciół Boga trwać i w niej posługiwać.

Ludzie niepokorni prowadzą do rozbijania jedności. Jednakże w dziejach Kościoła mamy także pozytywne przykłady, przykłady ludzi pokory. Popatrzmy na św. Tomasza z Akwinu. Jest pewna taka opowiadka, opublikowana w jednym z czasopism, o tym, jak to Tomasz pewnego razu pojechał do Bolonii z wykładami. W tamtym środowisku na początku nie wszyscy wiedzieli, kim on był. Pewnego razu, gdy zmęczony wracał po wykładach, na furcie zatrzymał go braciszek i, powołując się na polecenie przełożonego, zabrał go ze

sobą na zakupy. Tomaszowi nawet przez głowę nie przyszło, że mogła to być jakaś pomyłka, nieporozumienie i bez chwili wahania wziął koszyk i poszedł z braciszkiem na targ. Braciszkowski się spieszyło, a ponieważ Tomasz z powodu swojej tuszy nie nadążał za nim, to co chwilę otrzymywał reprimendę; Tomasz pokornie przyjmował wszystkie uwagi i usprawiedliwiał się, że nie może szybciej. To jest taka anegdota, może prawdziwa, a może trochę podmalowana, ale mamy inne świadectwa, które wskazują na wielką pokorę mistrza myśli średniowiecznej, jednego z największych umysłów w chrześcijaństwie. Przypomnijmy, że pod koniec życia, gdy popatrzył na swoją Sumę teologiczną, na te wielkie dzieła, które udało mu się napisać, miał wypowiedzieć tylko jedno słowo – słoma. Cechował go wielki respekt dla prawdy i dla tajemnicy i dlatego mówił, że to, co jest napisane jest tylko paplaniną o Bogu, jako że język ludzki nie zdoła opisać wielkości, piękna, majestatu Pana Boga, wszystkie słowa są niczym słoma. Jakież to wielki respekt dla prawdy i tajemnicy, którego dzisiaj tak często brakuje. To jest też wzór dla dzisiejszych teologów, którzy zbyt często tylko mędrkują. Dzisiejszy „teolog” zrobi magisterium albo doktorat, napisze jakiś artykułek i już nie chce rozmawiać z innymi, bo on jest uczony. Oczywiście, nie każdy teolog taki jest, ale chodzi o to, żeby wraz z wiedzą teologiczną, wraz z poszerzeniem naszej znajomości Pana Boga, dziejów ludzkich, wzrastała także nasza pokora. Gdy byłem kiedyś na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na sympozjum teologicznym, na które przyjechali reprezentanci z ważniejszych ośrodków teologicznych z naszego kraju, to w konwencie księży studentów wywieszono pewien plakat: była na nim namalowana góra, a na jej na szczycie stało dziecko. Po jednej stronie góry stali teologowie, z ręką przyłożoną do czoła na znak, że szukają Jezusa, a po drugiej stronie znajdował się Pan Jezus. Dziecko stojące na górze widziało zarówno owych teologów, jak i Pana Jezusa, którego tamci poszukiwali. Ten afisz miał bardzo ważną wymowę, a mianowicie, że aby Jezusa znaleźć, żeby Go odkryć i pokochać, to trzeba stać się jako dziecko, czyli trzeba być człowiekiem pokornym. Na drugi dzień już tego plakatu nie było,

bo jakiś teolog zobaczył go i uznał, że to jest afront wobec teologów, a przecież wiemy, że to sam Pan Jezus powiedział, że „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18, 3). Dzieci na ogół są pokorne, jeszcze nie zgorżone życiem, nie dźwigają takiego balastu, jak dorośli, na których ciężą różne doświadczenia życiowe, także te grzeszne. Dziecko bez takiej przeszłości jest świeże, dla niego wszystko jest realne i wszystko przyjmuje prostolinijnie: wiemy, jak to niekiedy wygląda podczas kolędy, gdy mama próbuje tłumaczyć nieobecność męża, a dziecko powie prawdę, że tata jest w piwnicy albo w drugim pokoju. W prostolinijny sposób odkrywa prawdę zakrywaną przez dorosłych.

Drodzy bracia! Jakże to ważne, abyśmy sobą nigdy nie zasłania-
li Pana Jezusa. Patrzymy na św. Jana Chrzciciela, który powiedział:
„On [Jezus] ma wzrastać a ja mam się umniejszać” (zob. J 3, 28-30).
I tej dewizie był wierny całe życie: nawet wtedy, gdy zyskał rozgłos,
gdy otaczali go słuchacze, nie zatrzymywał się na swojej wielkości,
wiedział, bowiem, że jego zadaniem jest przygotować drogę dla
właściwego Wysłańca, dla Syna Bożego. „Nie jestem godzien od-
wiązać rzemyka u Jego sandałów” (zob. Łk 3, 16). A więc proszę
księży, nie wolno zasłaniać sobą Chrystusa i nie wolno Mu odbierać
chwały. W tym leży nasza wielkość, aby szukać chwały Chrystusa,
bo to jest droga do naszej wielkości.

Drodzy bracia! Dodajmy jeszcze, że dzisiaj pewna atmosfera i to
promowanie postawy aroganckiej, władczej, wiąże się z fałszywym
rozumieniem wolności, które jest dyktowane przez liberalizm. My
potrafimy rozróżnić dwa rodzaje wolności, które są odmienne od
siebie. Niemcy mówią Freiheit von, Freiheit zu, czyli wolność „od”
i wolność „do”. Liberalizm forsuje tę wolność „od”, a więc, wolność
od zakazów, nakazów religijnych, moralnych, etycznych. Przykła-
dem tego jest Jerzy Owsiak z jego słynnym hasłem „Róbta, co
chceta”; oto model wolności lansowany w dzisiejszej kulturze eu-
ropejskiej, także w naszej polskiej. Jest też drugi rodzaj wolności,
który rozpracował i pogłębił św. Jan Paweł II, najpierw w swoich
pismach filozoficznych, a potem i duszpasterskich, to jest wolność

„do”, wolność do dobra. To on wskazywał na ten mechanizm wolności w człowieku, który się wyraża w słowach: mogę, nie muszę, powinienem. Powinność jest mechanizmem zobowiązania przez prawdę, ponieważ prawda poznana zobowiązuje; dlatego nie ma wolności bez prawdy, ale liberalizm tego nie uznaje. Ileż Papież się namęczył, żeby przekonać nie tylko ludzi prostych, ale i teologów, jakie to jest ważne, że wolność najbardziej objawia się w posłuszeństwie. Posłuszeństwo jest próbą dobrego wykorzystania wolności, jest się posłusznym po to, aby być wolnym. Wolność zaś najpiękniej objawia się w posłuszeństwie i ta wolność nie została człowiekowi dana przez Stwórcę, aby niszczył siebie samego i innych. To znaczy, że wolność nie może być samowolą, ale jest wyborem dobra poznanego przez rozum. Wolność zatem, podobnie jak inne przymioty, cnoty, dary, jest nam zarazem dana i zadana. Wolność, jak mówił Papież, jest niezwykłym darem, ale jest też wyzwaniem, staje się dla nas wielkim zadaniem. Aby tę wolność kształtować, to należy mówić o wychowaniu do wolności.

Drodzy bracia! Jesteście w kraju, który wydał wielkiego filozofa Immanuela Kanta; on wprawdzie nie mieszkał w tej części Niemiec, ponieważ jego miejscem pracy, refleksji był Królewiec, miasto w Prusach Wschodnich. Tam właśnie na głuchej prowincji zreformował całą filozofię. Co go fascynowało w człowieku? W ogóle, co go fascynowało w jego poszukiwaniach filozoficznych? Dwie rzeczy – znamy to z wykładów: w makrokosmosie fascynowało go, zdumiewało gwiaździste niebo; był zdumiony wielkością świata, tym wystrojem nieba. A w mikrokosmosie, czyli w tym małym świecie – sumienie, powinność: mogę, nie muszę, powinienem. Tego nie ma w żadnym zwierzęciu, ono jest tylko w człowieku, ale to „powinienem” dzisiaj próbuje się zabijać, niszczyć, tłamsić; a to jest przecież głos Boży, głos naszego sumienia.

Drodzy bracia! I właśnie takie prawidłowe rozumienie wolności jest nam dzisiaj potrzebne, żeby ono nas prowadziło do postawy posłuszeństwa, przede wszystkim wobec Pana Boga i wobec Kościoła. I to jest też nasze zadanie duszpasterskie, byśmy potrafili przekonywać ludzi do tych wartości, o których mówimy, które są

objawione, ale które są też odkrywane przyrodzonymi zdolnościami poznawczymi naszego umysłu, kiedy jesteśmy wierni doświadczeniu. Na doświadczeniu, które jest właściwe wszystkim ludziom, zbudowana jest cała antropologia Jana Pawła II, bo być człowiekiem, to znaczy tak doświadczać, jak to tam jest opisane. Ludzie jednak często nie chcą myśleć, albo myślą na skróty, uciekają od prawdy, manipulują nią, zamieniają ją w półprawdy czy w pseudo prawdy. I kończę takim wnioskiem, proszę księży, jak ważna jest prawda. Na to uwagę zwracał najpierw św. Jan Paweł II, a potem w jego ślady poszedł Benedykt XVI, mówiąc, że prawda jest fundamentem. Mamy takie cztery wielkie dziedziny kultury: nauka, etyka, sztuka i religia, którym odpowiadają następujące wartości: w nauce najwyższą wartością jest prawda, w etyce dobro, w sztuce piękno a w religii najwyższa wartość to świętość. Zauważmy, że w tych wszystkich czterech sektorach fundamentem jest zawsze prawda. Jak nie ma prawdy w religii, to pobożność czy świętość może być fałszywa, i natrafiamy na takie fałszywe przypadki świętości. Może być dobro pozorne, jak nie ma prawdy. Może być też piękno pozorne; przykładem jest chociażby sztuka „Golgota Picnic”. Czy to jest piękno? To jest brzydota. Sprzeciwił się tym aktom Marek Cichucki w Łodzi i dostał bilet wilczy. To jest dzisiaj sposób, w jaki obecnie eliminuje się ludzi prawych, pokornych, którzy mają respekt dla prawdy, dla porządku, dla rzeczywistości. Dlatego tak często bolejemy nad tym, że świat zamiast stać na nogach, zaczyna stawać na głowie. To, co było dawniej patologią, zboczeniem, dzisiaj się legalizuje, (np. homoseksualizm, związki partnerskie). Nie wolno nam skapitulować, bo jesteśmy wysłańcami Jezusa, mamy naprawiać świat przez prowadzenie ludzi do prawdy, do dobra, do miłości. Trzeba to czynić, będąc wyposażonym w takie dwa przymioty: odwagę i pokorę. Cechami tymi charakteryzował się św. Jan Chrzciciel. „Błogosławieni cisi, łagodni, albowiem oni posiadają ziemię”.

KONFERENCJA IV, 16 września 2014 r.

„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY ŁAKNĄ I PRAGNĄ SPRAWIEDLIWOŚCI, ALBOWIEM ONI BĘDĄ NASYCENI” (Mt 5, 6)

Jesteśmy przy czwartym błogosławieństwie, które brzmi: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени” (Mt 5, 6). To czwarte z kolei uważamy za centralne wśród ośmiu błogosławieństw. Tym razem rozpoczniemy naszą refleksję od przytoczenia tekstu ewangelicznego z 20 rozdziału Mateusza. „Królestwo Niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby najać robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie, i rzekł do nich: «Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam». Oni poszli. Wyszedłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: «Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?». Odpowiedzieli mu: «Bo nas nikt nie najał». Rzekł im: «Idźcie i wy do winnicy!». A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: «Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich aż do pierwszych!». Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: «Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty». Na to odrzekł jednemu z nich: «Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje i odejdz! Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie.

Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?»). Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi” (Mt 20, 1-16).

Drodzy bracia! Słuchając tej przypowieści ewangelicznej, możemy być bardzo zdziwieni postawą gospodarza, który jakby nie zachował zasady sprawiedliwości, gdyż wszystkim najemnikom zatrudnionym w winnicy o różnym czasie kazał wypłacić tę samą sumę: wszyscy otrzymali po denarze. Po ludzku biorąc było to niemoralne, niesprawiedliwe. Widać to zresztą po reakcji tych, którzy najdłużej pracowali: „Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: «Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty»” (Mt 20, 11-12). Jak zareagował na ten wyrzut gospodarz? Odwołał się do czegoś, co przewyższa ludzką sprawiedliwość. Zwróćmy uwagę na cnotę hojności, dobroci. „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje i odejź! Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” (Mt 20, 13-15). A więc sprawiedliwość nie była jedyną cechą, jaka znamionowała gospodarza, ale weszła w grę także dobroć, hojność, szczodrość. Można powiedzieć, że gospodarz wobec pierwszych kierował się sprawiedliwością, a wobec tych ostatnich zastosował gest hojności. Skoro gospodarz z przypowieści jest obrazem Pana Boga, to Chrystus chce nam uświadomić, że Bóg jest bogaty w dobroć i miłosierdzie, że swoją sprawiedliwość potrafi łączyć z miłosierdziem. I właśnie w odmienny sposób traktuje człowieka, ma inny styl działania i myślenia niż człowiek. W księdze Izajasza znajdujemy słowa: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana. Jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi” (Iz 55, 8-9). Często nie rozumiemy tej strategii Bożego działania. Mamy kłopoty ze zrozumieniem życiowych nawróceń tych, którzy jednają się z Bogiem i według nauki Bożego Kościoła otrzymują nagrodę w niebie. Proszę księży, w połowie XX wieku w więzieniu francuskim wydany został

wyrok skazujący na karę śmierci młodego człowieka, który nazywał się Jacques Fesch. Ów człowiek, zdecydowany ateista, wychowany z dala od jakichkolwiek zasad moralnych, napadł na kantor, śmiertelnie zranił właściciela, a w czasie ucieczki zastrzelił policjanta i poranił wielu z tych, którzy go usiłowali dopaść i oddać w ręce policji. Zatrzymany, osądzony i osadzony w więzieniu najpierw przeżywał okres buntu; potem stopniowo wkroczył w etap zadumy nad złem swojego życia i coraz bardziej świadomego poszukiwania Boga, aż wreszcie nadszedł dla niego czas nawrócenia. W ostatnią noc przed egzekucją, w prowadzonym dzienniku zapisał słowa: „Za pięć godzin zobaczę Jezusa”. Arcybiskup Paryża, kiedy po latach odwiedzał skazanych w więzieniu, wspominając tego nawróconego, wówczas już dobrze znanego skazańca, powiedział, że jeśliby kiedyś doszło do jego kanonizacji, to byłaby to druga w historii kanonizacja człowieka skazanego na śmierć. Pierwszej dokonał sam Chrystus, kiedy z krzyża zapewnił o zbawieniu łotra, który wraz z Nim był ukrzyżowany: „Zaprawdę powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43). Wiemy, że to była nagroda za to, że wyznał prawdę, że skarcił swojego kolegę, który wisiał po lewicy i wskazał na niewinność Jezusa: „My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił” (Łk 23, 41). W godzinie śmierci wyznał prawdę na temat Jezusa i wypowiedział słowa prośby: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa” (Łk 23, 42), słysząc w odpowiedzi: „Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43). Wspomniany wcześniej Jacques Fesch także nawrócił się w ostatnich chwilach swego życia i również otrzymał ów umówiony denar. Niedawno zmarł generał Wojciech Jaruzelski. Różne były oceny jego życia, jego dzieła, którego w życiu dokonał; społeczeństwo nasze było i jest podzielone: jedni uznali go za bohatera, inni, zwłaszcza prawica narodowa, okrzyknęli go zdrajcą, który służył władzom komunistycznym. Faktem jest, że nie ukrywał tego, że bronił socjalizmu niemal do ostatnich dni życia. A potem w końcówce swego życia, jak opowiadał ks. bp Józef Guzek, Generał sam, z własnej woli, przez nikogo nie nakłaniany, poprosił o księ-

dza i przystąpił do spowiedzi. I ksiądz poszedł i pojednał go z Bogiem.

Drodzy bracia! Jak często mówimy naszym wiernym, przez sam fakt przyjścia na świat zawieramy z Bogiem taką umowę o życiu i pracy w winnicy Bożej i o zapłacie za nią, właśnie w wysokości jednego denara; a ów jeden denar oznacza po prostu życie wieczne. Jeśli mam pełne życie w Bogu, to jest ta najwyższa zapłata. Dla jednych będzie to zapłata za zaledwie kilka pierwszych młodych lat, a dla innych za nawrócenie dokonujące się przez całe życie. Otrzymałem przed chwilą informację, że kapłan diecezji świdnickiej, z niespełna dziesięcioletnim stażem kapłańskim, pracownik Świdnickiej Kurii Biskupiej, jej rzecznik prasowy, jest w stanie krytycznym. Zaatakował go bardzo złośliwy rak, który już zajął całą jamę ustną. Robiliśmy wszystko, żeby go ratować, a teraz modlimy się już tylko o cud, ale jesteśmy zdani na wolę Bożą. Może się bowiem okazać, że Jezus mu powie: „wystarczy, wystarczy już, chodź, przyjmij denara”. Ale może będzie inaczej, zobaczymy...; taka jest rzeczywistość naszego tutaj przebywania. Czasem tak trudno nam zrozumieć dlaczego tak się dzieje, jak się dzieje. Zawierzamy jednak to wszystko Bogu, pamiętając, że Jego myśli i Jego drogi są nieco inne niż nasze myśli i drogi; zawierzamy to Bożej Opatrzności i Jego miłości, starając się być uważniejszymi i ostrożniejszymi w sądzeniu i wydawaniu ocen. Pamiętajmy także o konkluzji tej przypowieści: „Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi” (Mt 20, 16).

Ta przytoczona przypowieść ma bardzo ścisły związek z czwartym błogosławieństwem, którego słowa brzmią: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyconymi” (Mt 5, 6). Drodzy bracia! Bóg w naszą naturę wszczepił takie poczucie sprawiedliwości. To poczucie wpisane jest w nasze sumienie. Dochodzi ono do głosu, daje o sobie znać w momentach, kiedy łamana jest sprawiedliwość. Tak to miało miejsce u robotników z przypowieści, u tych najwcześniej zatrudnionych w winnicy. Gdy gospodarz na końcu wszystkich jednakowo wynagrodził, ci pierwsi mieli pretensje, uznali się za skrzywdzonych, mimo wcześniejszej umowy. Słusznie mówimy, że sprawiedliwość jest podstawą życia

społecznego. Do dzisiaj na budynkach niektórych sądów można spotkać napis: „*Iustitia fundamentum rei publicae*”, a więc: sprawiedliwość podstawą republiki. Historia nas poucza, że wszystkie protesty społeczne w Polsce powojennej wybuchały właśnie na tym tle, bowiem w komunistycznej Polsce nie przestrzegano zasady sprawiedliwości. Był niesprawiedliwy podział dochodu narodowego, zresztą i dzisiaj też jest podobnie. Prości robotnicy nie mogli pogodzić się z przywilejami, którymi cieszyli się ubecy; bardzo dobrze byli opłacani donosiciele, dla których zawsze były wyjątki; brakowało pieniędzy na szpitale, na budowę szkół, na budowę dróg, ale oni zawsze byli dobrze opłacani. Wiemy, że dzisiaj, gdy ta niesprawiedliwość się odradza, to mają miejsce manifestacje, protesty publiczne. I wiemy także, że dzisiaj dawni kaci, współpracownicy reżimu komunistycznego, mają się w Polsce dobrze, w każdym razie znacznie lepiej niż ich ofiary, które często żyją w biedzie. Zauważmy, że dotąd żadna władza już w tak zwanej wolnej Polsce, a więc od dwudziestu pięciu lat, nie potrafiła zaradzić tej niesprawiedliwości. Sprawiedliwość bowiem nakazuje oddać to, co się komu należy. Robotnicy zabiegają i upominają się o słuszną płacę; studenci, uczniowie oczekują sprawiedliwego oceniania ich przez nauczycieli; niezawisły sąd jest powołany, by jak najlepiej rozstrzygać spory i wydawać sprawiedliwe wyroki. Ale niestety wiemy, że niezawisły sąd to niekiedy jest tylko hasłem, które nie zawsze ma odbicie w rzeczywistości. Okazuje się, że naciski partyjne zawsze były i są skuteczne, i niekiedy wyroki są wydawane pod naciskiem takich czynników, zwykle partyjnych. I to nas boli, bo tak nie powinno być, bo tu jest naruszona zasada sprawiedliwości, poczucie sprawiedliwości, które jest wpisane w nasze sumienie.

Drodzy bracia! Na Górze Błogosławieństw Chrystus powiedział „*Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени*”. Jezus więc nazwał łaknących sprawiedliwości błogosławionymi, czyli szczęśliwymi. Egzegeci próbują wyjaśnić co oznacza to słowo „*sprawiedliwy*”; kim są ci, którzy łakną sprawiedliwości i czym jest ta sprawiedliwość. Interpretacje są różne; bez wchodzenia w szczegóły, wskażmy na dwie z nich. Jest inter-

pretacja sprawiedliwości w oparciu o teksty Pawłowe: św. Paweł trzydzieści trzy razy mówi o sprawiedliwości. W jego nauczaniu sprawiedliwość jest rozumiana jako dar Boga dla tych, którzy uznają swoją grzeszność. Człowiek, który łaknie i pragnie sprawiedliwości to ktoś, kto uznaje swoją grzeszność, kto pragnie podobać się Bogu, pragnie więc owej sprawiedliwości. Takie jest Pawłowe rozumienie sprawiedliwości. Ale jest też znaczenie sprawiedliwości u ewangelistów. Tutaj bibliści mówią, że termin sprawiedliwość oznacza doskonałość moralną, którą człowiek jest zobowiązany osiągnąć. Tłumaczą to tak, że ci, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, pragną być doskonałymi, moralnie jak najlepszymi.

Drodzy bracia! To dążenie i pragnienie sprawiedliwości wypływa z dwóch źródeł, z prawa Bożego i z sumienia; zresztą sumienie jest też elementem prawa Bożego, jest to prawo natury, którego autorem, konstruktorem jest sam Bóg. Pan Bóg najpierw zakodował prawo natury w akcie stworzenia z tym, że my jako ludzie uzyskaliśmy szczególne podobieństwo do Niego przez naszą rozumność i wolność. Tylko człowiek mówi: „ja wiem”, „ja rozumiem”, „ja wierzę”, „mam nadzieję”, „kocham”. To są słowa, które tylko człowiek wypowiada i one wskazują na nasze życie osobowe. Przez to jesteśmy podobni do Boga, że poznajemy i możemy kochać. Z tym, że tylko Bóg wszystko wie a my znamy tylko część wszystkiego; tylko Bóg kocha pełną miłością, a nasza miłość jest zawsze kulawa, taka przyziemna, niepełna, czasem dramatyczna. Ale na tym właśnie polega piękno naszego podobieństwa do Pana Boga, które zostało w nas wpisane w akcie stwórczym. Być człowiekiem oznacza być z natury podobnym do Pana Boga, nosić w sobie już to bytowe podobieństwo do Pana Boga, jak mówi Biblia, na obraz i Boże podobieństwo. Wiemy, że potem przyszło prawo objawione, Bóg wyszedł naprzeciw i sam się nam przedstawił. Najdokładniej, najpełniej przedstawił się nam przez Syna swojego, którego nam zesłał na świat, który zgodził się umrzeć za nas, by nam przebaczyć grzechy, który nas pokochał, który żyje w Kościele, któremu przedkładamy nasze prośby i mówimy, że tylko Jego słuchamy, od Niego

prawdy przyjmujemy, Jego kochamy. Bolejemy nad tym, jak nam się to nie udaje. Ale wróćmy do sprawiedliwości.

Drodzy bracia! W Biblii jest wychwalana Boża sprawiedliwość i jest bardzo dużo wezwań do przestrzegania sprawiedliwości jako pragnienia stawania się coraz doskonalszym, żeby nie było bylejakości, małostkowości, ale żeby było w nas pragnienie bycia kimś, bycia dobrym pasterzem. Wszystko zaczyna się od pragnienia. Jak nie masz pragnienia bycia dobrym księdzem, jak nie pragniesz być dobrym pasterzem, to nie będziesz tym pasterzem dobrym. To jest bardzo ważne, żeby Duch Święty takie pragnienie w nas wzbudził. I to są właśnie szczęśliwcy, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, czyli doskonałości moralnej. Ewangelia nazywa Józefa, męża Maryi i opiekuna Pana Jezusa, człowiekiem świętym, szlachetnym, używając przymiotnika „sprawiedliwy”: słowa „Mąż jej Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym” (Mt 1, 19) oznaczają, że był on człowiekiem, który chciał być dobrym, chciał być podobny do Pana Boga. Jezus powiedział: „Bądźcie doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec niebieski” (Mt 5, 48). Poprzeczka została postawiona wysoko; mamy świadomość, że Panu Bogu nigdy nie dorównamy w tej naszej doskonałości, ale ważne jest to, by mieć oczy skierowane na Pana Boga i aby coś zrobić, żeby wychodzić z przeciętności, z bylejakości. Przypominajmy to, do czego zachęcali ostatni papieże, a szczególnie papież Benedykt XVI, który przestrzegał nas przed obojętnością. Mówił on, że wróg Kościoła wcale nie znajduje się na zewnątrz Kościoła, ale siedzi wewnątrz niego. To jest bolesne. W parafii bardzo często dziesięć procent ludzi jest za księdzem, dziesięć procent wojuje z księdzem, a osiemdziesiąt procent to ludzie obojętni; czy będzie taki ksiądz, czy inny, jest im wszystko jedno. Ale wróćmy ponownie do słowa sprawiedliwość. Jakże ona jest wychwalana w wielu księgach Pisma Świętego, np. w Psalmach: „On miłuje prawo i sprawiedliwość” (Ps 33, 5); „Prawica twoja pełna jest sprawiedliwości” (Ps 48, 11). Z kolei, u Izajasza czytamy: „Zachowujcie prawo i przestrzegajcie sprawiedliwości, bo moje zbawienie już wnet nadejdzie i moja sprawiedliwość ma się objawić” (Iz 56, 1). A Pan Jezus mówił: „Jeśli wasza

sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego” (Mt 5, 20) czy „Starajcie się naprzód o Królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość” (Mt 6, 33). A więc drodzy bracia, powtórzmy: sprawiedliwość w ustach Pana Jezusa oznacza doskonałość moralną. W ustach Jezusa otrzymują pochwałę ci, „którzy łakną i pragną być sprawiedliwi”, czyli doskonali moralnie, którzy pamiętają o tych słowach: bądźcie więc doskonali jak Ojciec wasz jest doskonały”. A pragnienie sprawiedliwości jest także wpisane w nasze sumienia, powinniśmy tego pilnować i wypełniać to, co nam mówi sumienie, oczywiście sumienie kształtowane wewnętrzną normą, jaką jest Boże prawo. Bądźmy cierpliwi pomimo tego, że nam w życiu tyle rzeczy nie wyszło i nie wychodzi, a Pan sprawiedliwie nas oceni i wynagrodzi; ten obiecany denar nam nie przepadnie.

Drodzy bracia! Jeśli powtarzamy za Panem Jezusem: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni”, to o nas przede wszystkim chodzi, byśmy byli sprawiedliwi przed Bogiem, czyli nastawieni na to doskonalenie się, na to naśladowanie Pana Jezusa, na branie krzyża na co dzień, na zapieranie się samego siebie. Ileż to razy trzeba zapierać się samego siebie, żeby wygrać walkę z samym sobą, żeby powiedzieć zawsze złu „nie”, a dobru „tak”. Branie krzyża naszych zobowiązań, choć się nam czasem nie chce, choć wolelibyśmy co innego robić. A trzeba nam tak czynić, ponieważ tak postępował Pan Jezus i winniśmy Go naśladować. Jezus nie potrzebował się doskonalić, bo był już doskonały, ale to wszystko, co czynił, czynił dla nas, żebyśmy Go naśladowali w modlitwie, w gorliwości, w miłości i w tym przygaraniu najbiedniejszych. Często kapłani odwiedzają w parafiach te owieczki, które są już w Kościele, a przecież trzeba wychodzić i szukać te zagubione, jak to nam ostatnio przypomina Ojciec Święty Franciszek. Tak więc, idąc za głosem tego czwartego błogosławieństwa prośmy dzisiaj Jezusa, byśmy mimo całej naszej biedy, tych naszych dramatów, ciągle tęsknili za doskonałością, żebyśmy nie rezygnowali z tego starania, łaknienia i pragnienia sprawiedliwości Bożej, czyli doskonałości.

KONFERENCJA V (w ramach homilii mszalnej), 17 września 2014 r.

„BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ” (Mt 5, 7)

Dzisiejsza Ewangelia przypomina nam prawdę, że ludzie wybrani przez Pana Boga zawsze byli krytykowani. Przywołajmy dla przykładu Mojżesza, na podstawie pewnej opowieści chasydów: co by nie zrobił, był nieustannie krytykowany przez swoich rodaków. Wczesne wstawanie Mojżesza Hebrajczycy komentowali za jego plecami: „Zobaczcie, jak wczesnie wstaje! Chce przed nami zaopatrzyć się w mannę i zabrać najlepsze jej ziarna!”. Kiedy zaś wstawał późno, mówili: „Zobaczcie, jak późno wstaje! Wczoraj wieczorem zjadł za dużo manny i ani żona, ani słońce nie mogły go obudzić!”. Kiedy skromny przechadzał się pośród tłumów, Hebrajczycy z bliska pokazywali go palcami, mówiąc: „Zobaczcie, jak przechadza się pośród nas! Chce, żebyśmy go pozdrawiali!”. Kiedy zaś w swej skromności trzymał się na uboczu, z daleka pokazywali go palcami, mówiąc: „Zobaczcie, jak trzyma się na uboczu! Chce nam dać odczuć, że jest większy od nas”. Podobnie było później z Janem Chrzcicielem, o czym mówi nam dzisiejsza Ewangelia, a potem także z Jezusem: przeciwnicy zawsze mieli jakieś „ale” do postępowania Pana Jezusa czy Jana Chrzciciela. I dokładnie tak samo jest dzisiaj z Kościołem. Jak mówi o. Jacek Salij: „Co by Kościół nie robił, będzie ostro krytykowany. Skupia się Kościół na posłudze ściśle religijnej – ludzie wtedy mówią: «Zamknął się w swojej wieży z kości słoniowej, wyłącza się z życia, izoluje się ze społeczeństwa». Angażuje się Kościół w sprawy społeczne, w obronę biednych, przeciwstawia się aborcji, przypomina o prawach człowieka – ludzie wtedy mówią: «Niech pilnuje swojej posługi religij-

nej, niech się nie miesza do polityki». Głosi ksiądz kazanie na temat świętości i nierozzerwalności małżeństwa – jeden powiada: «Z choinki się chyba urwał, przecież nieraz nie ma innego wyjścia niż rozwód!». A drugi po tym samym kazaniu mówi: «Dlaczego dopiero teraz głosi się takie kazania? Dlaczego nie było takich kazań, kiedy moje małżeństwo się rozpadało?»”. Taki to jest już nasz los, jesteście ciągle pod ostrzałem krytyki.

Na stole Bożego słowa pojawił się hymn o miłości św. Pawła; nikt chyba z ludzi piękniej o miłości nie potrafił powiedzieć. To jest przedmiot zadany nam do wielkiej medytacji. Hymn uwydatnia z jednej strony ważność, doniosłość miłości, pokazując że jest najważniejsza, że jest pierwsza, nieprzemijająca, bo wszystko przemienie i wiara się skończy, nadzieja przemienie, a miłość pozostanie i będzie zdobić niebieski dom w wieczności po wieczne czasy. Apostoł uwydatnia piękne przymioty miłości, które są godne rozważenia.

Drodzy bracia! Miłość jest ściśle związana z miłosierdziem, a o miłosierdziu jest mowa w piątym błogosławieństwie. Zauważmy, że pierwsze cztery błogosławieństwa mówiły o postawie człowieka, który ma być szczęśliwy, natomiast następne cztery mówią o działaniu, o aktywności, którą trzeba podjąć, żeby być szczęśliwym. I piąte błogosławieństwo brzmi: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7).

Drodzy bracia! Gdy wnikamy w historię zbawienia, to możemy zauważyć, że miłosierdzie Boże objawiało się w całej jej przestrzeni, a więc w dziele stworzenia, w dziele wcielenia i w dziele odkupienia. Z Pisma Świętego dowiadujemy się, że świat nie wziął się sam z siebie, ale został z miłości stworzony przez Boga. Z chwilą, gdy człowiek popełnił grzech, gdy sprzeciwił się prawu danemu przez Stwórcę, ta miłość Boża do stworzenia przybrała kształt miłosierdzia. Po rajskim upadku człowieka Bóg nie tylko nie odwrócił się od niego, ale zaczął go obdarzać miłością miłosierną, czyli miłosierdziem. W encyklice „*Dives in misericordia*” Ojciec Święty podkreślił te słowa: „Miłosierdzie jest bowiem nieodzownym wyznacznikiem miłości, jest jakby drugim jej imieniem, a zarazem właści-

wym sposobem jej objawiania się i realizacji wobec rzeczywistości zła, które jest w świecie, które dotyka i osacza człowieka, które wdziera się również do jego serca i może «zatracić w piekle»” (DM, nr 7). W oparciu o ten tekst możemy wyjaśnić kiedy miłość staje się miłosierdziem. Otóż, miłosierdzie jest to dar miłości adresowany dla kogoś, kto na nią nie zasługuje, kto jest pogrążony w jakimś zlu. Nie mówimy na przykład, że miłość matki jest miłosierna wobec zdrowego, posłusznego dziecka, ona otacza je miłością, a nie miłosierdziem. Jednakże może się zdarzyć, że dziecko wykroczy przeciw matce i zasłuży na naganę, a może nawet na karę i wtedy właśnie miłość matki do dziecka może zyskać rys miłosierdzia. Podobną miłością miłosierną, ale w o wiele większym wymiarze, obdarza nas Bóg, jako że wszyscy wobec Niego jesteśmy grzesznikami. Ta miłość pochodząca od Boga, obejmująca nas jako grzeszników, jest miłością miłosierną. Szczytowym przejawem miłosierdzia Boga wobec świata i człowieka jest wcielenie Syna Bożego, Jego zamieszkanie w postaci ludzkiej na ziemi i Jego dzieło odkupienia. Chrystus powiedział do Nikodema: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Wcielony Syn Boży jest objawieniem miłosierdzia Ojca. To objawienie wypełniło się w dziele odkupienia. Jan Paweł II we wspomnianej encyklice wyraził to w słowach: „Krzyż Chrystusa, w którym Syn współlistotny Ojcu oddaje pełną sprawiedliwość samemu Bogu, jest równocześnie radykalnym objawieniem miłosierdzia, czyli miłości wychodzącej na spotkanie tego, co stanowi sam korzeń zła w dziejach człowieka: na spotkanie grzechu i śmierci. W swoim zmartwychwstaniu Chrystus objawił Boga miłości miłosiernej przez to, że jako drogę do zmartwychwstania przyjął krzyż” (DM, nr 8). Tak pisał św. Jan Paweł II. Miłosierny Bóg, obdarzając nas swoim miłosierdziem, wzywa nas, abyśmy Go naśladowali w Jego miłosierdziu. Słowo Boże jest wypełnione licznymi wezwaniami do naśladowania Boga w Jego miłosierdziu. „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6, 36), mówi Chrystus. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”

(Mt 5, 7). „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (Mt 12, 7). Czy jak wzywa św. Paweł: „Bądźcie nawzajem dla siebie dobrzy i miłośnierni” (Ef 4, 32). „Obleczcie się w serdeczne miłosierdzie” (Kol 3, 12). W homilii na krakowskich Błoniach Ojciec Święty zachęcał: „Chrystusowe wezwanie do miłości wzajemnej na wzór Jego miłości, wyznacza nam wszystkim tę samą miarę. Doznajemy niejako przynaglenia, abyśmy korzystając z daru miłosiernej miłości Boga, sami z dnia na dzień oddawali życie, czyniąc miłosierdzie wobec braci. Uświadamiamy sobie, że Bóg, okazując nam miłosierdzie, oczekuje, że będziemy świadkami miłosierdzia w dzisiejszym świecie” (Jan Paweł II, Pielgrzymka do Ojczyzny 2002, 18 sierpnia 2002).

Drodzy bracia! Pytamy, w jaki sposób możemy świadczyć to miłosierdzie? Ewangelia Mateusza wskazuje nam dwa sposoby praktykowania miłosierdzia. Pierwszy – to przychodzenie z pomocą bliźniemu w jego różnych potrzebach. Jest to podstawowa, najważniejsza forma świadczenia miłosierdzia. Kościół od wieków zachęcał do pełnienia uczynków miłosierdzia. W dawnym katechizmie były wyróżniane uczynki miłosierne względem duszy i uczynki miłosierne względem ciała. Warto je może sobie przypomnieć. Uczynki co do duszy to: „grzesznych upominać, nieumiejętnych pouczać, wąpiącym dobrze radzić, strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, modlić się za żywych i umarłych”. Zaś uczynki miłosierne co do ciała, to: „łaknących nakarmić, pragnących napoić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać, umarłych grzebać”. Być może, że z tych wyliczonych uczynków ludzie najbardziej jeszcze praktykują ten ostatni: umarłych grzebać, a przecież wszystkie są ważne i aktualne. Pamiętajmy, to będzie kryterium sądu ostatecznego, wedle tych uczynków będziemy na końcu osądzeni; ludzkość zostanie podzielona na te dwie grupy, na przyjaciół Boga, którzy zostaną z Nim w wieczności i na nieprzyjaciół. Wtedy właśnie Jezus będzie mówił: „byłem głodny; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie;

byłem w więzieniu, a przysłicie do Mnie” (zob. Mt 25, 35-39). Z tego wyliczenia wynika, że możliwości przychodzenia z pomocą dane są wszystkim ludziom, także tym, którzy nie rozporządzają środkami materialnymi. Wszyscy mogą te uczynki spełniać. Proszę księży, drugim sposobem świadczenia i wyrażenia miłosierdzia, oprócz tych form pomocy drugim poprzez dobre uczynki, jest przebaczenie. Święty Augustyn powiedział, że jeżeli przebaczymy drugim, to wtedy najbardziej jesteśmy podobni do Boga, który jest Bogiem miłosierdzia i przebaczenia.

Drodzy bracia! Przypowieść o nielitościwym dłużniku rzuca podwójne światło na znaczenie ewangelicznego przebaczenia. Po pierwsze, przebaczenie w stosunku do innych ludzi pochodzi z przebaczenia otrzymanego od Boga. „Czy nie powinieneś się zmiłować nad twoim sługą jak ja ulitowałem się nad tobą?” (zob. Mt 18, 33). Oznacza to, że powinieneś przebaczyć, ponieważ Bóg ci przebaczył, a zakończenie przypowieści zdaje się ukazywać odwrotną perspektywę: „W ten sposób uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli nie odpuścicie z serca swemu bratu” (zob. Mt 18, 35). Oznacza to, że powinieneś przebaczyć, aby Bóg ci przebaczył. Przebaczenie ze strony Boga jest zawsze uprzedzające. Miłosierdzie świadczone przez nas jest przejawem miłosierdzia rzeczywiście przyjętego od Pana Boga.

Drodzy bracia! Wiemy z doświadczenia, że ludzie mają kłopoty z przebaczeniem. Starsi pamiętają, jaka była wrzawa wywołana przez komunistów po słynnym Liście biskupów polskich do biskupów niemieckich z roku 1965, przed polskim millennium. Za rok będziemy obchodzić pięćdziesiątą rocznicę tego orędzia. Starsi kapłani pamiętają, jaka była wtedy w Polsce nagonka na Episkopat, na pasterzy. Na płotach wypisywano hasła w rodzaju: „Biskupi zdracy”, „Nigdy nie przebaczymy”. A dzisiaj, jakże często w rozmowach między ludźmi słyszymy takie oświadczenia: „ja mu tego nigdy nie wybaczę, ja mu tego do śmierci nie zapomnę”. Takie słowa wychodzą nierzadko z ust katolików, którzy przecież w pacierzu mówią: „i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Kiedyś miałem rozmowę z pewną kobietą

w kwestii grobu, która przysłała do mnie, żeby szukać sprawiedliwości. Tłumaczyłem, że należy przebaczyć, że powinni się pogodzić się, porozumieć..., ona jednak uparcie powtarzała swoje, że nie może przebaczyć. Wtedy zapytałem ją: Czy pani odmawia modlitwę «Ojcze nasz»? «Tak, odmawiam», odpowiedziała mi. «To niech się pani zastanowi nad jej słowami, bo mówiąc «jako i my odpuszczamy naszym winowajcom» bez woli przebaczenia, pani okłamuje i siebie i Pana Boga». I tak to właśnie jest.

Drodzy bracia! Prośmy św. Józefa, o którym śpiewaliśmy: „On w czystości i świętości po Maryi świętym był”, abyśmy byli ludźmi miłosierdzia, byśmy potrafili przebaczać i innym do przebaczenia przysposabiać, ale przede wszystkim, byśmy potrafili pełnić uczynki miłosierne co do ciała i co do duszy, bo z tego będziemy kiedyś rozliczeni.

KONFERENCJA VI, 17 września 2014 r.

„BŁOGOSŁAWIENI CZYSTEGO SERCA, ALBOWIEM ONI BOGA OGLĄDAĆ BĘDĄ” (Mt 5, 8)

Dzisiaj rozpoczęliśmy drugą część rekolekcji nad błogosławieństwami, przechodząc do tych, które wprost wiążą się z działaniem. Tak jak przypominałem rano, pierwsze cztery dotyczyły postaw wewnętrznych, które trzeba mieć, żeby być szczęśliwym, błogosławionym, a następne cztery są związane z naszą aktywnością: trzeba podjąć aktywność, żeby stać się błogosławionym. Piąte błogosławieństwo rozważyliśmy w ramach homilii mszalnej i teraz czas na szóste, które brzmi: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5, 8). W nim pojawia się pojęcie serca. Słowo serce, jak wiemy, w kulturze semickiej oznacza ośrodek ludzkiego myślenia, chcenia i odczuwania. Rzadziej to wyrażenie występowało w Biblii greckiej, natomiast częściej pojawiała się w Biblii hebrajskiej. Według Psalmu 24, czystość serca stanowi warunek dopuszczenia do liturgii świątynnej. Przypomnijmy słowa psalmu: „Kto wstąpi na górę Pana, kto stanie w Jego świętym miejscu? Człowiek rąk nieskalanych i czystego serca, który nie skłonił swej duszy ku marnościami i nie przysięgał fałszywie” (Ps 24, 3-4). W przeciwieństwie do wcześniejszych ksiąg podkreślających czystość rytualną jako niezbędną w sprawowaniu liturgii świątynnej, wymagana w Psalmie 24 czystość ma charakter moralny. Polega ona na pragnieniu prawości, szczerości i to nie tylko w działaniu zewnętrznym, ale także w wewnętrznym nastawieniu. Prosząc o stworzenie serca czystego w Psalmie 51: „Stwórz o Boże we mnie serce czyste” (Ps 51, 12), psalmista modli się o usunięcie wszelkiej nieprawości, przewrotności w zamiarach i pragnieniach.

Uczeni w Piśmie i faryzeusze stanowili niejako antytyp błogosławieństwa dla ludzi o czystym sercu. Nie było w nich odpowiedniości pomiędzy tym, co wewnątrz, a tym, co na zewnątrz. Ich serce zatem nie było czyste.

Błogosławieństwo szóste wpisuje się w powyższy nurt pojmowania wyrażenia „czysty sercem”. Potwierdzają to inne miejsca Mateuszowe, w których mowa o czystości serca: „Rzeczy, które wychodzą z wnętrza, te czynią człowieka nieczystym” (Mt 15, 18-20). Umiejscowione w takim kontekście ewangelicznym Mateuszowe błogosławieństwo ludzi czystego serca wskazuje na tych, w których nie ma fałszu ani złości, na ludzi, którzy szukają dobra i usiłują być uczciwi wobec Boga i bliźnich. Są to ci, których działania zewnętrzne odpowiadają ich wnętrzu; którzy żyją w zgodzie z tym, co myślą, będąc po prostu przejrzysti w swej relacji z Bogiem i bliźnimi. Takich ludzi możemy nazwać autentycznymi. Serce czyste zestawione jest paralelnie z dobrym sumieniem. Takim przejrzystym człowiekiem był św. Jan Paweł II, w którym zawsze była jedność: to co myślał, to mówił, a to co mówił to czynił. A spotykamy niemało katolików, wierzących, którzy co innego myślą, co innego mówią, a co innego czynią; w zależności od sytuacji do kogo mówią, gdzie się znajdują, z kim przebywają, takie jest ich mówienie. Tym, co nam się podobało u Papieża, czym fascynował ludzi była jego prawość, zgodność między tym co wewnątrz i tym co na zewnątrz, przejrzystość. I to jest piękne. Na domu Jana Długosza w Krakowie, który znajduje się tuż przy Wawelu, na odrzwiach kamienicy, jest taki napis w języku łacińskim, takie bardzo mądre słowa: „Nil est in homine bona mente melius”, czyli „nie ma nic lepszego w człowieku nad dobrą myśl”. Najpierw trzeba ludzi nauczyć dobrego myślenia. Z dobrego myślenia ma się rodzić dobre słowo, a z dobrego myślenia i dobrego słowa winien się rodzić dobry czyn. Tak więc w tym szóstym błogosławieństwie, gdzie jest mowa o czystym sercu, chodzi o to, by serce było przejrzyste, prawe, by było wypełnione szlachetnymi pragnieniami i dążeniami i żeby z niego te pragnienia, te dążenia przebijały się na zewnątrz i ujawniały się w naszym postępowaniu. I jest w nim obietnica, że ludzie tego ro-

dzaju, o takiej postawie, z takim nastawieniem będą oglądać Boga. Już na ziemi są wśród ludzi Kościoła mistycy, którzy mają takie doświadczenie szczególnego oglądu, ale wiemy, że pełny ogląd Pana Boga, poznanie kim On naprawdę jest, zarezerwowany został na czas eschatologiczny.

Do refleksji o czystym sercu dołączmy refleksję nad naszą czystością kapłańską, czystością życia w celibacie, bo to się bardzo łączy. Temat jest może drażliwy, niechętnie podejmowany przez rekolekcjonistów, ale spróbujmy się z nim zmierzyć, gdyż bardzo łączy się z tym błogosławieństwem Pana Jezusa mówiącym: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą*”. To czyste serce odnosi się do wymiaru czystości kapłańskiej, o której jest mowa w szóstym przykazaniu. Drodzy bracia! Mamy świadomość, że dzisiaj bardzo trudno jest mówić zarówno o czystości przedmałżeńskiej i małżeńskiej, jak i kapłańskiej. Doświadczamy tego jako duszpasterze, gdy prorocy tego świata propagują rozwiązłość. Mają dzisiaj do dyspozycji bogate środki. Do dawniejszych form przekazu takich jak film, telewizja, prasa kolorowa, radio, taśmy video, reklamy, dzisiaj doszedł jeszcze Internet. Niestety, wiele osób ulega współczesnej reklamie braku hamulców moralnych. Bardzo trudno jest dzisiaj chronić naszą młodzież przed zalewem pornografii. Mamy jednak świadomość, że nasze powołanie wzywa nas do obrony przed zgorzeniem, zwłaszcza młode pokolenie. Skutki różnych szatańskich działań są widoczne: rozwiązłe i wulgarne rozmowy, rosnąca liczba związków niesakramentalnych, życie wspólne bez żadnych zobowiązań, małżeńskie trójki, zdrady i deprecjonowanie czystości, celibatu w naszych mediach. W takim świecie jest obecny Chrystus, w takim świecie działa moc Ducha Świętego, w takim świecie działa Kościół. Patrzmy zatem na naszego Pana, bo On jest zawsze dla nas szczególnym wzorem myślenia, mówienia i działania. Jezus był bezzenny, czysty i od samego początku otoczył się ludźmi czystymi, dziewiczymi. Urodził się z Niepokalanej Dziewicy, oddał się pod opiekę czystego Józefa, uczynił umiłowanym uczniem dziewiczego Jana, który jako jedyny z apostołów, co warto ciągle pamiętać, do

końca pozostał przy Jezusie pod krzyżem. Może dlatego Pan Bóg oszczędził mu potem śmierci męczeńskiej, bo w pewnym sensie stał się męczennikiem, gdy przeżywał konanie Jezusa na Golgocie. To wszystko, drodzy bracia, ma swoją wymowę. Beżzenność i czystość Jezusa nie wypływały jednak z jakiejś rezygnacji, z pomniejszenia Jego miłości wobec ludzi, bo wiemy, że Jego miłość była przeogromna, niesłychana, pełna. Miłość Chrystusa nie zna ograniczeń, nie zawęży się tylko do wybranych osób, ale On wszystkich uważa za bliskich sobie, za swoją rodzinę. Jak sam powiedział: „Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3, 34-35). Chrystus wzywa nas do naśladowania siebie, wzywa do naśladowania siebie także w beżzenności i czystości. I wiemy, że powołanie do kapłaństwa w naszym Kościele katolickim jest zarazem powołaniem do życia w czystości, w celibacie. Stąd wniosek, że jeśli ktoś nie ma powołania do celibatu to nie ma też powołania do kapłaństwa. Tłumaczymy to już klerykom w seminarium. Wiemy, że Kościół wschodni ma inną praktykę w tym zakresie, podobnie jak i Kościoły protestanckie, ale my przynależymy do Kościoła rzymskokatolickiego. Drodzy bracia! Zastanówmy się przez moment, czym jest kapłańska czystość i tu będzie kilka punktów. Po pierwsze czystość jest wielkim darem, związanym z powołaniem. Przypomnijmy słowa Pana Jezusa: „Są niezdatni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili i są niezdatni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili. A są i tacy beżzenni, którzy dla Królestwa Niebieskiego sami zostali beżzenni” (Mt 19, 12). I tu Chrystus dodał: „Kto może pojąć niech pojmuje”. Co oznacza, że nie każdy może to pojąć? Widzimy dzisiaj, jak wielu ludzi tego nie pojmuje, domaga się zniesienia celibatu niejako w imię troski o księży, o ich dobro, żeby mieli wygodniej, łatwiej. Nie każdy może zrealizować tak wymagającą miłość, dlatego tylko niektórzy są powołani do życia w celibacie. A zatem czystość poświęcona Bogu jest charyzmatem, jest darem udzielanym tylko niektórym. Po wtóre, czystość jako dar jest także wielkim zadaniem, dodajmy, że jednym z trudniejszych zadań, przynajmniej dla niektórych powołanych i przynajmniej w pewnym okresie naszej ka-

pląńskiej posługi, zwłaszcza w okresie młodości. I po trzecie, czystość jako znak zwycięstwa ducha nad ciałem, jest potwierdzeniem, że w człowieku duch może panować nad ciałem.

Drodzy bracia! Może pamiętamy z wykładów z historii filozofii to, co mówił Platon na temat relacji ducha do ciała w człowieku, porównując ją do obrazu konia i jeźdźcy: jeździec to duch, a koń to ciało; jak jeździec kieruje koniem, tak duch ma kierować ciałem. Podobnie obraz żeglarski, w którym występuje sternik i łódź: sternikiem jest duch a łodzią ciało. Tego rodzaju opanowanie czy sterowanie, proszę księży, jest możliwe tylko w świecie ludzkim: tylko człowiek bowiem jest w stanie świadomie i dobrowolnie zapanować nad popędem seksualnym, tego nie ma w świecie zwierzęcym. Czystość czyni człowieka znakiem, przejawem transcendencji, czyli wyższości ducha nad materią. Jakże nas boli uzależnienie ducha od materii, np. u alkoholików. Alkoholicy, a wiemy, że są nimi także kapłani, są uzależnieni od materii, od alkoholu i nie potrafią niekiedy tego uzależnienia przezwyciężyć, choć oczywiście są tacy, którzy z tego nałogu wychodzą na prostą. To jest jeden z przykładów niewoli, w jakiej czasem znajduje się ludzki duch wobec ciała, duch wobec materii i jeżeli materia bierze górę nad duchem, to wtedy sytuacja jest fatalna. Pamiętajmy, iż wymogiem Ewangelii, wymogiem Bożym, jest to, byśmy mocą ducha naszego, wspieranego Duchem Świętym, potrafili panować i kierować tym, co jest ważne.

Drodzy bracia! Chcąc zachować czystość jako dar, jako zadanie i jako znak transcendencji ducha nad materią, musimy podjąć wiele wyrzeczeń. Powiedzmy szczerze, że w wielu przypadkach czystość może być wielką, ciężką pokutą, która wymaga podwójnego samozaparcia, przynajmniej w pewnych sytuacjach i okresach życia. Tak trzeba pojmować czystość całkowitą jako pokutę za grzechy świata, przede wszystkim za grzechy nieczystości, które rozpanoszyły się w dzisiejszym świecie.

Drodzy bracia! W konkretnych przypadkach, sytuacjach, ludzie mówią czasem, że ksiądz ma wygodniejsze życie niż człowiek, który żyje w rodzinie, w małżeństwie. To może być prawdą, ale

prawdą jest także to, że życie w celibacie jest bardzo trudne i wymaga wielkiego samozaparcia. Dodajmy tu, że musi to być czystość niepodzielna, zgodnie z hasłem Papieża: „Totus Tuus”, a więc całkowita i bez wyjątku. Nie można sobie zostawiać żadnej furtki, bo już najmniejszy wyłom w tej dziedzinie stanowi naszą przegraną.

Popatrzmy na owoce czystości kapłańskiej. O tych owocach wielokrotnie mówił Papież Jan Paweł II. Zachowanie czystości jest fundamentem płodności Kościoła. Jeśli ktoś jest wierny celibatowi, czystości w celibacie, choćby otoczenie o tym nie wiedziało czy w to nie wierzyło, to czystość podejmowana z motywów religijnych owocuje w mistycznym Ciele Chrystusa, i wtedy cały Kościół wzrasta w świętości oraz w duchowym bogactwie. Czystość jest ozdobą Kościoła i jego chlubą; i odwrotnie, każda niewierność, każde złamanie czystości powoduje wyłom w świętości Kościoła. Zresztą tłumaczymy to wiernym, że każdy grzech ma wymiar społeczny i osłabia świętość Kościoła, tak jak każdy dobry czyn i każda cnota zdobi Kościół i ozdoba ta przechodzi z życia ziemskiego do życia wiecznego. Nic nie zabierzemy na drugi świat, tylko jak podpowiada liturgia pogrzebowa „uczynki ich pójdą za nimi”, które niczym kwiaty będą zdobić dom niebieski po wieczne czasy. Pan Jezus powiedział, że wszelkie dobro będzie zachowane, nie tylko że nie przepadnie, ale w Bogu będzie utrwalone na wieczność. Drodzy bracia! Celibat księdza i jego czystość jest oparciem dla młodych ludzi, jest oparciem dla tych, którzy żyjąc w świecie, mają z tą dziedziną trudności i chcą je pokonać. Ludzie, patrząc na osoby duchowne mówią sobie, że jest możliwe opanowanie popędu. Natomiast dla ludzi zepsutych, celibat księdza staje się wyrzutem, oskarżeniem. Dlatego tacy ludzie podejrzewają, krytykują księży, ośmieszają celibat, oskarżają niekiedy innych o grzech nieczystości, żeby tylko siebie usprawiedliwiać, to jest bowiem taki znany mechanizm psychologiczny. Wierność w celibacie jest wyrzutem sumienia dla tych, którzy nie zachowują czystości przedmałżeńskiej, którzy się rozeszli w małżeństwie i zawarli nowe związki czy dla tych, którzy żyją bez ślubu; to ich drażni, to ich niepokoi. Innym owocem naszej czystości w celibacie jest tak zwana dyspozycyjność.

Kapłan przez to, że żyje w celibacie jest, czy też może być, bardziej dyspozycyjny dla wszystkich. O tym mówił często Jan Paweł II, co potwierdza także poniższy fragment jego listu na Wielki Czwartek do kapłanów z pierwszego roku pontyfikatu: „Beżzenność dla Królestwa, czyli celibat, ma nie tylko wymowę znaku eschatologicznego, ale również doniosłe znaczenie społeczne w życiu i posługiwaniu ludowi Bożemu. Poprzez swój celibat kapłan staje się w inny sposób «człowiekiem dla drugich» niż każdy mężczyzna, który wiążąc się w jedności małżeńskiej z kobietą, staje się również jako mąż i ojciec «człowiekiem dla drugich» w zasięgu swojej tylko rodziny: dla swej małżonki, a z nią razem dla dzieci, którym daje życie. Kapłan, rezygnując z tego rodzicielstwa, które jest udziałem małżonków, szuka w tym innego ojcostwa, a poniekąd nawet macierzyństwa, jeśli pamiętamy na słowa Apostoła o dzieciach, które bolejąc rodzi. Są to dzieci jego ducha, ludzie powierzeni jego trosce przez Dobrego Pasterza, tych ludzi jest wielu. Więcej niż może ogarnąć zwyczajna ludzka rodzina”. Mowa tu jest o nas, dlatego nazywa się nas ojcami duchownymi.

Droży bracia! Ks. bp Szkodoń na rekolekcjach w seminarium we Wrocławiu opowiadał nam taki epizod z jego życia, z jego posługi kapłańskiej. Pewnego dnia podeszły do niego dwie dziewczynki z klasy III, mówiąc: „Proszę księdza, ksiądz nie będzie już nasz”. Na pytanie, dlaczego tak mówią, odpowiedziały, że słyszały o tym, iż księża będą się żenić, a jeżeli ksiądz się ożeni, to już nie będzie nasz. Okazało się, że wysłuchały w radiu audycji, w której była mowa o zniesieniu celibatu i o tym, że księża będą się mogli żenić. Takie oto myślenie dziecięce – proste, ale prawdziwe.

Zostaje nam jeszcze taki końcowy passus, a mianowicie aspekty czystości w celibacie. Tu będą takie krótkie punkty: opanowanie instynktów biologicznych, postawa wobec kobiet i konsekwencje społeczne wytrwania w celibacie. Pierwsze pole zachowywania czystości to opanowywanie popędu, które wiąże się z okazywaniem szacunku dla naszego ciała. Święty Paweł napisał: „Ciało nie jest dla rozpusty, lecz dla Pana. [...] Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego?” (1 Kor 6, 13. 19). Trzeba zatem

dbać o tę świątynię, aby była piękna, czysta, uporządkowana. To mówimy do ludzi, do wiernych, ale pamiętajmy też o sobie, żebyśmy my sami byli taką czystą, uporządkowaną świątynią. Niektórzy szpecą tę świątynię grzechem samogwałtu, ileż trzeba niekiedy wysiłku, żeby w tej dziedzinie odnieść całkowite zwycięstwo. Czasem, żeby ten nałóg przewyciężyć potrzeba wielu długich lat. Ale to zwycięstwo jest możliwe; i gdyby spotkać choćby jednego człowieka, który go opanował, to już jest dowód, że można wygrać, można wyjść na prostą. Drugim polem w naszej czystości kapłańskiej w celibacie jest postawa wobec kobiet. Pan Jezus powiedział: „Każdy kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt 5, 28). Nasze odnoszenie się do kobiet powinny znamionować przede wszystkim wielki szacunek. Święty Paweł radzi, żeby starsze kobiety traktować jak matki, młodsze jak siostry, z całkowitą czystością. Tu trzeba powiedzieć, że w relacjach z płcią żeńską rodzą się niekiedy wielkie i trudne problemy i to nie tyle w dziedzinie pożądliwości, co w dziedzinie uczuciowości. Narażeni są na to zwłaszcza młodzi księża. Przywiązanie uczuciowe może przyjść bardzo niespodziewanie, zupełnie bez naszej winy. Niekiedy jednak jest ono konsekwencją naszego braku roztropności. Trzeba tutaj sobie szczerze powiedzieć, że celibat domaga się oddania Bogu całego serca. Raz jeszcze powtórzmy te słowa: *Totus Tuus*, cały Twój jestem Panie Boże, cały chcę do Ciebie należeć Maryjo. Jeżeli oddanie się Bogu nie jest całkowite, to może dojść do tego, co się nazywa podwójnym życiem księdza, dwulicowością, obłudą i takim złudnym przekonaniem, że jeśli nikt się o tym nie dowie, to jakoś to będzie. To jest wyraźna ułuda i obłuda. Przytoczmy tekst z księgi Syracha: „Człowiek popełniając cudzołóstwo mówi do swej duszy: Któż na mnie patrzy? Wokół mnie ciemności, a mury mnie zakrywają, nikt mnie nie widzi: czego mam się lękać? Najwyższy nie będzie pamiętał moich grzechów. Tylko oczy ludzkie są postrachem dla niego, a zapomina, że oczy Pana, nad słońce dziesięć tysięcy razy jaśniejsze, patrzą na wszystkie drogi człowieka i widzą zakątki najbardziej ukryte. Wszystkie rzeczy są Mu znane, zanim powstały, tym więc

bardziej – po ich stworzeniu. Takiego człowieka spotka kara na ulicach miasta, tam gdzie nie będzie się spodziewał niczego – zostanie schwytany” (Syr 23, 18-21). Dalej jest mowa o fatalnych skutkach grzechu dla mężczyzn i kobiet, ponieważ grzech zawsze mści się na człowieku, niszcząc osobę, która go popełnia. Jakże wielu księży przeżywa tragedię na polu kontaktu z kobietami, wpadając czasem w sytuacje dramatyczne, choć wszystko zaczyna się bardzo niewinnie: składa się wizyty, mówi się o odwiedzającym przyjacielu domu i tak dalej. To są sprawy znane. Czasem ksiądz mówi sobie, że to pomaga mu lepiej przeżywać samotność, że rozwiązuje jego pewne problemy. Jednakże jest to tylko złudzenie, ponieważ jedne problemy rzeczywiście się rozwiązują, ale przychodzą nowe, o wiele trudniejsze. Na zakończenie chciałbym przytoczyć fragment listu, jaki pewna matka napisała do kurii biskupiej: „Ponieważ dwukrotne prośby syna pozostały dotychczas bez odpowiedzi ośmielam się zwrócić jako matka z gorącą i bardzo pokorną prośbą o zdjęcie święceń kapłańskich syna. Wbrew naszej woli i ku naszej wielkiej rozpaczycy przeszedł do stanu świeckiego i zawarł cywilny związek małżeński. Oboje z mężem jesteśmy starzy i chorzy. Pragniemy odejść z tego świata ze świadomością, że Bóg i Kościół przebaczył naszemu synowi jego straszne grzechy. On sam pragnie pokutować za nie. Pokornie i gorąco prosimy o ratunek dla jego duszy, o co modlimy się do Jezusa miłosiernego. Prosimy o informację i odpowiedź, co należy uczynić, by móc wziąć cichy ślub kościelny i przystąpić w duchu pokuty do spowiedzi i Komunii świętej”. To jest autentyczny tekst i komentarz do niego jest zbyt

Drodzy bracia! Dotknijmy jeszcze na koniec problemu pedofilii, która jest sprawą bardzo nagłośnioną w Ameryce, w Europie Zachodniej, dotarło to także do nas. Słyszeliście o przesłuchaniu abpa Gołębiewskiego i kard. Nycza w związku ze sprawą, jaka się toczy w Koszalinie. Tam pewna ofiara pedofilii ze strony księdza zażądała od kurii biskupiej dwieście tysięcy zadośćuczynienia; dąży się bowiem do tego, żeby nim obciążyć nie osobę indywidualną, tego konkretnego księdza, który rzeczywiście jest przestępcą mo-

ralnym, ale instytucję, Kościół, parafię czy diecezję. Na Konferencji Episkopatu zostali już powołani prawnicy, żeby bronić tej sprawy. My tu nie bronimy winnych, co do tego nie ma żadnych wątpliwości, bo pedofilia jest przestępstwem, czymś karygodnym, nagannym moralnie. Pan Jezus mówił: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie” (Mk 10, 14) i je błogosławił.

Drodzy bracia! Zakończymy przypomnieniem o „witaminach na odporność” przed schorzeniem, które ma na imię nieczystość: są nimi modlitwa, medytacja, szczerą spowiedź, nabożeństwo do Matki Najświętszej. I chcę powiedzieć, że dopóki się spowiadamy, to wszystko jest do wygrania. Następnie pamiętajmy, że ilekroć dowiadujemy się o kłopotach kolegów, odwiedzajmy ich, pomagajmy im w duchu braterstwa. Kapłan w pierwszym rzędzie winien szukać pomocy w gronie kapłańskim, a nie u ludzi świeckich. Wszak naszą rodziną, którą wybraliśmy, do której nas Pan Bóg powołał, jest rodzina kapłańska i dlatego dobrze się czujemy wśród braci kapłanów. Zdaję sobie sprawę, że wy tutaj jesteście rozproszeni, ale proszę was: odwiedzajcie się, trzymajcie się razem, wspierajcie. Tu, na emigracji, praca m.in. pod tym względem jest o wiele trudniejsza, bo w Polsce jesteśmy bliżej siebie. Ale trzeba trwać i pracować, dlatego polecamy się opiece św. Józefa, patrona ojców, ale także i nas kapłanów. „Święty Józefie, patronie nasz, módl się za nami”.

KONFERENCJA VII, 18 września 2014 r.

**„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY
WPROWADZAJĄ POKÓJ, ALBOWIEM
ONI BĘDĄ NAZWANI SYNAMI BOŻYMI”
(Mt 5, 9) (cz. I)**

Zmierzamy powoli ku końcowi naszych rekolekcji, przechodzimy do siódmego, przedostatniego błogosławieństwa: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5, 9). To jest bardzo znaczące błogosławieństwo, spróbujemy się nad nim pochylić, żeby dowiedzieć się jakie jest jego przesłanie dla nas wezwanych do kapłańskiej posługi. Chciałbym rozpocząć naszą refleksję od odczytania kilku wersetów z Ewangelii wg św. Łukasza: „Następnie wyznaczył Pan jeszcze innych siedemdziesięciu dwóch i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjść zamierzał. Powiedział też do nich: «Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo. Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki. Nie noście ze sobą trzosa ani torby, ani sandałów i nikogo w drodze nie pozdrawiajcie! Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: Pokój temu domowi! Jeśli tam mieszka człowiek godny pokoju, wasz pokój spocznie na nim; jeśli nie, powróci do was»” (Łk 10, 1-6). Z tego fragmentu Ewangelii dowiadujemy się, że apostołowie, uczniowie wybrani przez Chrystusa są powołani, żeby nieść ludziom pokój, żeby przekazywać dar pokoju, który od Boga pochodzi. Wszystkie wielkie wartości pochodzą od Boga, mają swoje źródło w Bogu, na czele z tą naczelną wartością, jaką jest miłość. Miłość, prawda, sprawiedliwość, także pokój, pochodzą od Boga i należą

do kategorii darów, ale ten dar staje się dla nas także zadaniem. Bardzo często jesteśmy w takiej sytuacji, że rozpoznajemy, iż coś jest zarazem darem i zadaniem. Takim właśnie darem i zadaniem jest pokój. Bóg jest dawcą pokoju, Jezus Bóg Wcielony jest nazwany Księciem pokoju.

Drodzy bracia! W Adwencie podczas śpiewu międzylekcyjnego po I czytaniu jest wykonywany następujący werset: „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie”. Te słowa odnosimy do Mesjasza, do Jezusa, który był zapowiedziany i który faktycznie przyszedł. Ale my niekiedy mamy kłopot ze zrozumieniem tych słów, pytamy: gdzie jest ten pokój, przecież Jezus już przyszedł, a ów pokój nie zakwitł? Do dzisiaj ten pokój nie kwitnie w Ziemi Świętej, gdzie Jezus się urodził, gdzie się wychował, gdzie nauczał i czynił cuda, gdzie oddał życie za nas, ale także gdzie zmartwychwstał. Ziemia Święta do dzisiaj jest miejscem wojen, którym nie ma końca. Więc jak to jest z tą obietnicą złożoną w słowach: „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie”?

Drodzy bracia! Możemy to wyjaśnić następująco: dzieje się tak, gdyż ludzie nie przyjęli tego pokoju, z którym Jezus przyszedł; nie przyjęli Jego nauki, Jego słowa, ponieważ to Jego Słowo niesie pokój. I dlatego, gdy chcemy mówić o kolejnym błogosławieństwie, w którym jest mowa o szczęśliwcach, którzy osiągają szczęście przez głoszenie pokoju, to trzeba sobie uświadomić, że my też możemy stawać się szczęśliwymi, jeżeli w sposób całkowity, bezinteresowny i szczerzy oddajemy się misji głoszenia Ewangelii, głoszenia Bożego słowa. Pan Jezus, gdy wysyłał uczniów, mówił: „Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: Pokój temu domowi!” (Łk 10, 5).

Drodzy bracia! Nasza refleksja musi iść w kierunku naszej misji, którą jest głoszenie Bożego słowa. Przypomnijmy, że jest to jedna z trzech podstawowych misji, jakie Pan nam nałożył w czasie święceń. Sam zresztą Chrystus tę misję wypełniał i przekazał ją Kościołowi, szczególnie tym, których wybiera do kapłaństwa. Jakie to są zadania? Głoszenie słowa Bożego, czyli misja nauczycielska; dalej misja uświęcania, misja liturgiczna, sprawowania sakramentów

świętych, znaków świętych, tych szczególnych działań liturgicznych, poprzez które działa Bóg, poprzez które my oddajemy Mu cześć a zarazem się uświęcamy, nabierając mocy. To jest drugie zadanie, czyli misja kapłańska, liturgiczna, sakramentalna. I trzecie zadanie, czyli misja królewska, a królować w języku Ewangelii oznacza służyć. Komu służymy? Bogu i człowiekowi. Misja dzielenia się sercem, misja dobroci, misja pełnienia dobrych uczynków, o czym mówiliśmy dzisiaj rano. Pozwólcie księża, że zatrzymamy się nad misją głoszenia Bożego słowa. Przypomnijmy czerwiec 1983 roku, gdy Papież z opóźnieniem, ze względu na trwający wówczas stan wojenny, przybył na jasnogórski jubileusz. Swą posługę pielgrzymią na naszej ojczystej ziemi, poczynając od przemówienia na lotnisku Warszawa Okęcie, rozpoczął słowami: „Pokój tobie Polsko, Ojczyzno moja”. To te słowa wygłaszał do Narodu wtedy, gdy Ojczyzna była jeszcze skrępowana rygorami stanu wojennego. Pamiętamy, że stan wojenny ostatecznie został odwołany już po wyjeździe Papieża, w lipcu 1983 r., a w trakcie jego pobytu w Polsce wiele przepisów stanu wojennego nadal jeszcze obowiązywało. Papież przybył wówczas jako zwiastun pokoju i wiemy, że pokój zagościł w wielu sercach, Naród się uspokoił, został napełniony pokojem; Papież przyniósł nadzieję i dlatego sprawy się potoczyły tak, jak się potoczyły. „Pokój tobie Polsko, ojczyzno moja, pokój tobie”. A więc nie lękajcie się, nie bójcie się, ufajcie Bogu, Bóg zwyciężył świat. Potrzebujemy pokoju w każdym czasie. Albert Camus, myśliciel francuski, powiedział kiedyś, patrząc na czasy nowożytne, że wiek XVII był wiekiem matematyki, wiek XVIII był wiekiem fizyki, wiek XIX był wiekiem biologii, a wiek XX jest wiekiem strachu. Mamy XXI wiek, nie wiadomo jeszcze jak go nazwać, może jest jeszcze za wcześnie, by mu dać etykietę, ale ten strach się przedłuża. Tak wiele jest dzisiaj różnych straszków, że wielu ludzi naprawdę się lęka. Ale ci, którzy wierzą w Pana Boga, którzy Go kochają, jakoś ten strach przewyciężają. Drodzy bracia powtórzmy, słowo Boże jest środkiem zaprowadzania pokoju na ziemi, pokoju w ludzkich sercach. Kiedy słuchamy Pana Boga to przyjmujemy Jego pokój, to się uspokajamy. Przypomnijmy

sobie scenę, jak Pan Jezus po Zmartwychwstaniu przyszedł do wystraszonych uczniów do Wieczernika. Nie przyszedł z pretensjami, nie mówił: dlaczego Mnie zostawiliście, dlaczego nie wytrwaliście? Widzieliście przecież cuda, które czyniłem, patrzyliście na to wszystko, czemu zatem stchórzyliście? Powiedział zwyczajnie: „Pokój wam! [...] Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 21-23). Podobnie było podczas spotkania z Tomaszem, gdy po raz drugi zjawił się w Wieczerniku, też rozpoczął od słów: „Pokój wam” (J 20, 26).

Drodzy bracia! Jeżeli głosimy słowo Boże z przejęciem, z namaszczeniem to pamiętajmy, że przynosimy dar pokoju, czynimy pokój, jesteśmy błogosławieni, stajemy się zwiastunami Dobrej Nowiny, zwiastunami pokoju. Dlatego jest tak ważne, by tę misję prorocką, misję głoszenia Bożego słowa wypełniać jak najlepiej: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19).

Drodzy bracia! Nie niesiemy na ustach swojej mądrości, swojego ludzkiego słowa, ale mądrość Bożą, słowo Boże, które ma szczególną wartość. U proroka Izajasza czytamy: „Zaiste, podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpięraw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa” (Iz 55, 10-11). Na podstawie lektury Pisma Świętego możemy wskazać na główne funkcje Bożego słowa. Drodzy bracia! Słowo Boże najpierw stwarza. Gdy Bóg mówił: „Niech się stanie...” to się stawało. Stawało się światło, stawały się ciała niebieskie, stawały się istoty żywe (zob. Rdz 1, 1-26). Słowo Boże miało moc stwórczą „Wszystko przez nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało”, czytamy w Ewangelii wg św. Jana (J 1, 3). A więc, po pierwsze funkcja stwórcza słowa Bożego. Dalej, funkcja zbawcza: słowo Boże zbawia, „Synu odpuszczają ci się twoje grzechy” (Mk 2, 5), a na dowód, że się dokonało to odpuszczenie Jezus mówi: „Wstań, weź swoje łoże i idź” (Mk 2, 11). I chory wstał, wziął

swoje łoża i wyszedł na oczach wszystkich, dostąpił łaski odpuszczenia grzechów. Słowo Boże było skuteczne w wymiarze widzialnym i niewidzialnym, z tym, że możliwy do zauważenia był tylko wymiar widzialny. Chory wstał z łoża i poszedł. Natomiast w ten wymiar niewidzialny trzeba było uwierzyć, przyjmując go aktem wiary, że ów chory rzeczywiście otrzymał dar odkupienia, dar odpuszczenia grzechów. Gdy Chrystus z krzyża powiedział do łotra słowa: „Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43), dobry łotr został oczyszczony a słowo Boże wychodzące z ust Jezusa to ogłaszało. Zatem, słowo Boże zbawia; dalej, słowo Boże buduje Kościół, jednoczy i gromadzi wiernych. Chrystus Pan gromadził swoim słowem wokół siebie rzeszę ludzi, którzy przychodzili do Niego, gdyż byli spragnieni prawdy. Jakkolwiek bywało, to jednak tęsknota za prawdą była zawsze wielka i Jezus, głosząc prawdę, jednoczył ludzi wokół prawdy, wokół tych wartości, które przekazywał. Słowo Boże niesie pociechę, budzi nadzieję, zapowiada zwycięstwo dobra nad złem, mówi, że ostatnie słowo nie należy do kłamstwa, lecz do prawdy, nie do nienawiści, ale do miłości. Ileż mamy w Ewangeliach zdań, które Jezus wypowiedział ku pocieszeniu, ku odnowieniu nadziei, ku wierze w zwycięstwo dobra nad złem. „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 15); albo wzywa do wiary i do miłości: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 15, 12); „Miłujcie waszych nieprzyjaciół” (Mt 5, 44); „Kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (Mt 23, 12). To są te piękne wskazania, w których kryje się prawda życia, które niosą pokój, tak jak w tej pieśni: „Cicha noc, święta noc pokój niesie ludziom wszem”, którą śpiewamy na Boże Narodzenie.

Drodzy bracia! Jest następną funkcją Bożego słowa, to jest funkcja wyzwolenia: słowo Boże nas wyzwala. Pan Jezus powiedział: „I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32). My jesteśmy przyzwyczajeni do przyjmowania, że zbawienie, wyzwolenie przychodzi przez krzyż, przez miłość i to jest prawda, tego nie można podważyć, zostaliśmy zbawieni przez Jezusową miłość ujawnioną na krzyżu w geście oddania życia za nas. Zbawienie

przyszło przez krzyż, przez miłość, ale jest też prawdą, że zbawienie przychodzi przez prawdę, bo przecież Pan Jezus powiedział: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Wczoraj, tutaj śpiewaliśmy czternaście razy to wezwanie: „Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż i mękę Swoją świat odkupił raczył”, ale nie wolno zapominać, że słowo Boże również niesie wyzwolenie, że Ewangelia wyzwala. Księża znają ten epizod spotkania A. Frossarda z Janem Pawłem II i tę rozmowę z nim na temat tego, co jest najważniejsze w Ewangelii. Zapytał dziennikarz: Ojciec Święty, gdyby trzeba było wybrać tylko jedno zdanie z Ewangelii, to które by Ojciec wybrał jako najważniejsze? Frossard był przekonany, że Papież powie: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem” (zob. J 15, 12), a Papież ku jego zaskoczeniu powiedział to zdanie z Ewangelii Janowej: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32). Drodzy bracia! Ewangelia wyzwala, kto ją przyjmuje jest człowiekiem wolnym, bo Ewangelia jest prawdą, a prawda wyzwala. Kłamstwo zawsze zniewala, zło zniewala, a prawda i miłość niosą wyzwolenie. To są funkcje Bożego Słowa. Powtórzmy, Słowo Boże ma moc twórczą – to znaczy sprawia to, co oznacza; słowo Boże ma funkcję zbawczą, wyzwala ze zła, myślimy tu o odpuszczeniu grzechów; słowo Boże buduje jedność wśród ludzi i wreszcie słowo Boże niesie wyzwolenie. Jakie są nasze obowiązki jako posłańców Bożych do głoszenia Bożego słowa, obowiązki nasze względem Bożego słowa? Drodzy bracia! Możemy najpierw powiedzieć, że słowo Boże domaga się z naszej strony wiary. Powinniśmy je przyjmować otwartym sercem, zgodnie ze słowami Psalmu 95: „Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: Nie zatwardzajcie serc waszych” (w. 7-8). Wiara jest warunkiem słuchania słowa Bożego, ale jest także skutkiem słuchania go. Święty Paweł powiedział bardzo klarownie: „Fides ex auditu” – wiara ze słuchania (zob. Rz 10, 17). Głoszenie Bożego słowa budzi wiarę w ludzkich sercach, które na nią odpowiadają wiarą. Wyróżnijmy takie cztery nasze zadania wobec Bożego słowa: poznanie słowa Bożego, przyjęcie Bożego słowa, głoszenie Bożego słowa i wypełnianie Bożego słowa. Poznawanie Bożego słowa, drodzy bracia, to

pierwsze zadanie nas kapłanów, które nigdy się nie kończy. Jest ono tak bogate, że za każdym razem, gdy przychodzi, przynosi nam jakąś nowinę, dostrzegamy jego nowy aspekt, nowy wymiar. Czasem daną Ewangelię czytamy dziesiątki razy i nagle odkrywamy coś, czego do tej pory nigdy nie zauważaliśmy. I to jest właśnie piękne, że to co jest w Ewangelii, owe wymiary prawdy, ujawniają się przy kolejnej lekturze, przy naszej nad nią refleksji, zadumie. Znamy Romana Brandstaettera, który jako Żyd miał w wielkiej czi Biblię. Był kiedyś we Wrocławiu (w czasach, jak byłem jeszcze klerykiem) i nasz kolega zapytał go: „Panie profesorze, co Pana zafascynowało w chrześcijaństwie?”, wiedząc że przeszedł z religii judaistycznej na chrześcijaństwo. Nie za bardzo chciał na to pytanie odpowiadać. Znamy natomiast z jego książki „Jezus z Nazaretu” ten epizod z jego dziadkiem, który powiedział mu takie słowa: „Będziesz Biblię nieustannie czytał. A gdy się zestarzejesz, dojdiesz do przekonania, że wszystkie książki, jakie przeczytałeś w życiu są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi”. Drodzy bracia! Słowo Boże poznawane dzięki lekturze Pisma Świętego i uroczyście proklamowane na liturgii jest dla nas pokarmem duchowym na każdy dzień, słowo niedzielne – na cały tydzień, tak to wiernym tłumaczymy, natomiast to słowo codzienne – na konkretny dzień. Dar Bożego słowa jest wielkim darem, który jest do przyjęcia zarówno w lekturze wspólnotowej, gdy czytamy Biblię w kręgach biblijnych lub na liturgii, ale też i w lekturze prywatnej.

Drodzy bracia! Przedłużeniem poznawania Bożego słowa w Piśmie Świętym jest studium teologii. Pochwalamy księży, którzy nie poprzestali na wiedzy, którą wynieśli z seminarium, ale się doksztalcają. To bardzo ważne, by książka teologiczna nie wypadła księdzu z ręki. Podziwiamy kapłanów, którzy przy wielu obowiązkach parafialnych i duszpasterskich jeszcze próbują coś przeczytać, coś napisać, a nawet zdobyć stopień naukowy, nie dla próżnej chwały, ale po to by się czegoś więcej dowiedzieć, by być bliżej Jezusa, by lepiej poznać Ewangelię, Bożą prawdę. Powtórzmy, że takim przedłużeniem poznawania Bożego słowa jest studium teologii. Ojciec Święty Benedykt XVI w „Verbum Domini” usilnie nas zachęca np.

do tworzenia kręgów biblijnych, by można było słowo Boże poznać i nim się dzielić.

Drugim obowiązkiem wobec Bożego słowa jest jego przyjęcie. W tym względzie ważną sprawą jest to, aby to przyjęcie było integralne. Matka Boża, gdy zwróciła się do sług, a są to jej ostatnie zapisane słowa mające znaczenie testamentalne, powiedziała: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5); i właśnie to słowo „wszystko” jest tu bardzo ważne. Nie to, co się wam podoba, nie to, co jest łatwe, lecz wszystko. To, co Jezus mówi trzeba przyjąć w całości, a nie tylko to, co jest wygodne. Wiemy dobrze, że dzisiaj nie jest to przestrzegane, bo mamy wielu takich lewicujących katolików, którzy Ewangelię okrajają, wybierając to, co jest łatwe, co im pasuje, a to, co trudne, np.: „nie zabijaj”, „nie cudzołóż” – no to możemy podyskutować. Przyjęcie Bożego słowa, musi być przyjęciem integralnym. „Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 68). Trzecim obowiązkiem jest głoszenie Bożego słowa. „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9, 16 b).

Drodzy bracia! Ewangelia Chrystusowa nie ma równej sobie, jest ciągle najsilniejszą myślą na ziemi. Wierzmy w to mimo, że świat dzisiaj ją ośmiesza, że chce ją wyrzucić z kultury współczesnej, z mediów, skąd tylko się da i uznać ją za przeszłość, za relikw, który trzeba w muzeum schować. Stawajmy nieustannie na straży świeżości Ewangelii, jej aktualności z przekonaniem, że była, jest i będzie najsilniejszą myślą tu na ziemi, najlepszą receptą na udane życie, na wygranie życia tego ziemskiego i także na pozyskanie życia wiecznego. „Miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16, 33). W ostatnią niedzielę pozwoliłem sobie w kazaniu dożynkowym, emitowanym przez telewizję Polonia, przytoczyć opis śmierci Macieja Boryny, który jest taki ujmujący: Boryna, ten polski chłop, który tak bardzo miłował ziemię, że w agonii zrywa się ze śmiertelnego łoża, idzie na zagon i imituje czynność siewcy; potem pada martwy, ale odchodzi do wieczności przy najważniejszej czynności. Siewca – dla chleba, dla życia. O ileż bardziej dla życia potrzebna jest siewca Bożego słowa: żeby nie umarło życie wiary, żeby życie Boże nie zamarło w ludzkich sercach. Maciejowi Borynie towarzy-

szył ten okrzyk „Gospodarzu, nie odchódź!”. To są takie złote sceny, które zawdzięczamy naszym wieszczom, ludziom kultury. Powtórzmy jeszcze raz, poznanie Bożego słowa, przyjęcie Bożego słowa, głoszenie Bożego słowa i wreszcie to ostatnie, czyli wypełnianie Bożego słowa. „Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” (Mt 7, 21). A więc słowo Boże należy wypełniać: „Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11, 28).

Drodzy bracia! Kończymy kilkoma uwagami praktycznymi. Bądźmy zawsze świadkami Bożego słowa: słuchacze winni wyczuć, że to, co mówimy do nich, mówimy z przekonania, nie na pokaz, nie dlatego że jesteśmy kapłanami i tak nam wypada. Słowo Boże, które przekazujemy powinno być przemodlone, dlatego przed przygotowaniem homilii, kazania czy katechezy ważne jest uklęknięcie, wezwanie pomocy Ducha Świętego. Tak czynił zawsze papież Jan Paweł II, który do swoich wystąpień przygotowywał się w kaplicy, w skupieniu, w rozmodleniu. I my na modlitwie najlepiej zdołamy przygotowywać te treści, które chcemy przekazać naszym wiernym. Po drugie, odczytujemy słowo Boże na liturgii wyraźnie, z namaszczeniem, niech nam w tym pomagają dobrzy lektorzy, ale przygotowani, żeby nie było bylejakości. Niekiedy podczas wizytacji biskupiej widać, że nie było w tym względzie żadnego przygotowania, że słowo Boże było odczytane niestarannie. Trzeba je czytać pięknie, z powagą, w skupieniu, z odpowiednią intonacją, z właściwym akcentem słownym, zdaniowym. Ważne jest także zadbanie o to, by mikrofony dobrze funkcjonowały, żeby nie było żadnych zakłóceń. Dzisiaj technika jest dobrze rozwinięta, że można ją z powodzeniem wykorzystywać, choć niekiedy zdarzają się różne wpadki techniczne, tzw. diabolus technicus: czasem wszystko jest przygotowane, zaczyna się liturgia, a tu mikrofony nie działają. Drodzy bracia! Następną uwagę odnośnie do kazań, homilii, katechez, czy konferencji: piszmy je, na komputerze czy odręcznie. Dzisiaj w Polsce pojawia się dość nagminna praktyka, ściągania kazań z Internetu, często bez zastanowienia się nad jego

treścią, drukują je, idą na ambonę i czytają tekst, który nie jest własny, nie jest przemodlony. Dlatego, drodzy bracia, radzę z mojego doświadczenia, jeśli to tylko jest możliwe, jak nam czas pozwala, przygotowujcie sobie kazanie na piśmie, ale nie czytajcie, tylko głoście je z pamięci. Kartezjusz kiedyś napisał do przyjaciela: „Dzisiaj piszę długo, bo nie mam zbyt wiele czasu”. Zwykle księża nieprzygotowani mówią długo, a ci którzy są przygotowani mówią króciutko. Proszę księży, mamy wiele pięknych przykładów od kapłanów, którzy piękne wskazówki dawali w tym względzie. Na przykład, był taki ks. prof. Jan Michalec; gdy kiedyś zapytaliśmy go, kiedy należy zacząć przygotowywać kolejne kazanie, odpowiedział nam: „Kiedy schodzimy z ambony po wygłoszonym kazaniu, już należy zacząć przygotowywanie do następnego”. I ostatni problem, mianowicie ciągle wraca pytanie: angażować się czy nie angażować w politykę? Proszę księży, każda działalność ludzka jest działalnością wolną i świadomą i ma jakąś kwalifikację moralną i zawsze wolno nam oceniać z punktu widzenia Ewangelii, jakie jest to działanie. Dlatego nie miejmy tu złudzeń i nie miejmy skrupułów, i nie pozwólmy się wypędzić z przestrzeni publicznego życia. Dlatego, jeżeli chcemy być zwiastunami pokoju, módlmy się o to, żeby Pan nas uzdolnił do tego, byśmy tę misję głoszenia Jego słowa, pięknie sprawowali. „Niechaj z nami będzie Pan, alleluja! Niech obroną będzie nam, alleluja! Jego Słowo zawsze trwa, alleluja! Wieczną prawdę w sobie ma, alleluja!”.

KONFERENCJA VIII (w ramach homilii mszalnej), 18 września 2014 r.

„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY WPROWADZAJĄ POKÓJ, ALBOWIEM ONI BĘDĄ NAZWANI SYNAMI BOŻYMI” (Mt 5, 9) (cz. II)

Dzisiejsza Ewangelia prowadzi nas do wydarzenia związanego z jerozolimską świątynią. Tam Pan Jezus już jako dziecię został przyniesiony czterdziestego dnia po narodzeniu. Pamiętamy, w jaki sposób został przedstawiony: jako „[...] znak, któremu sprzeciwić się będą” (Łk 2, 34), a Maryja usłyszała proroctwo dotyczące Jej cierpienia: „[...] Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2, 35). Ponownie widzimy Go w świątyni, gdy ma lat dwanaście, dokąd udaje się wraz z rodzicami na Święto Paschy; tam zatrzymuje się i rozmawia z uczonymi i gdzie po trzech dniach zostaje znaleziony przez zatroskanych rodziców. A potem, gdy po chrzcie przyjętym w Jordanie rozpocznie publiczną działalność publiczną, często będzie zachodził do świątyni. Pewnego razu wyrzuci z niej nawet przekupniów, którzy chcieli zamienić świątynię na miejsce targu, na miejsce handlu. W świątyni też wielokrotnie nauczał.

Drodzy bracia! Nasze powołanie kapłańskie, którym się cieszymy i które wypełniamy, też jest związane ze świątynią. Każdego dnia zachodzimy do świątyni czy do jakiejś kaplicy, by sprawować Najświętszą Ofiarę. Eucharystia jest naszym chlebem powszednim, jest czynnością, którą codziennie powtarzamy, a w takim większym wymiarze z udziałem wiernych ją przeżywamy w niedzielę, która jest pamiątką, jest małą Wielkanocą.

Drodzy bracia! W czwartek kapłański chcemy zatrzymać nasz wzrok na tej wielkiej tajemnicy naszej wiary, tym bardziej, że Eucharystia jest miejscem, gdzie otrzymujemy pokój, a wczoraj

wieczorem rozważaliśmy to siódme błogosławieństwo: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5, 9). We Mszy Świętej są takie szczególne miejsca, kiedy jest mowa o pokoju. Najpierw w liturgii słowa, gdy śpiewamy: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. To jest pierwsza kolęda wykonana przez samych aniołów w dzień narodzin Pana Jezusa i ona jest bardzo mądra, bogata w treść: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Co to oznacza? To oznacza, że pokój się rodzi w sercach tych ludzi, którzy oddają chwałę Bogu. Najpierw trzeba oddawać Bogu chwałę, żeby otrzymać pokój. Ci ludzie, którzy tego nie czynią nie otrzymują pokoju Bożego, tego który daje Bóg, nie tego o którym mówi świat, ale pokój pochodzący od Boga. I to jest ważne, byśmy pamiętali, że owocem oddawania Bogu chwały jest pokój, który otrzymujemy jako szczególny dar do podziału, nie żeby zatrzymać ów pokój dla siebie, ale żeby go przekazywać. Drugim momentem w Eucharystii, kiedy jest mowa o pokoju, to: „Wybaw nas Panie od zła wszelkiego i obdarz nasze czasy pokojem”. „Obdarz czasy nasze pokojem”, o to się modlimy i o to będziemy także dzisiaj prosić. Następnie mówimy: „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami” i „Przekażcie sobie znak pokoju”. W liturgii ów gest pokoju najczęściej przekazujemy przez gest podania ręki czy ukłon, ale ważne jest, by ten pokój nieś od ołtarza do człowieka. A więc możemy powiedzieć, że Eucharystia jest związana z dziełem wprowadzania pokoju na ziemi, bo jest przede wszystkim wielbieniem Pana Boga, a kto wielbi Pana Boga, kto mówi: „Chwała na wysokości Bogu”, to jest odbiorcą pokoju.

Drodzy bracia! Eucharystia to wielka tajemnica naszej wiary. Nigdy jej nie przenikniemy, nie zrozumiemy, nie odkryjemy wszystkich jej wymiarów. W teologii te wymiary są odkrywane, wiemy jednak, że to nie jest pełna prawda o Eucharystii. Ta prawda jest tak wielka, że tu na ziemi nigdy jej nie odkryjemy, nie posiadziemy; ona jest zarezerwowana na wieczność. Tak jak miłość, i inne wartości, szczęście w tym pełnym wymiarze są zarezerwowane na czas wieczny, podobnie i zrozumienie tajemnicy Eucharystii. Ale przy-

pomnijmy, jest ona żywą pamiątką dzieła zbawczego Pana Jezusa. W Eucharystii jest zapis tego wszystkiego, czego dokonał Jezus, żywy zapis, uobecnienie tego wszystkiego, czego On dokonał: nie tylko Jego męki, śmierci i zmartwychwstania, ale całości dzieła, i Jego spotkań z ludźmi, Jego nauczania i Jego cudów. W pierwszym etapie Eucharystia jest opowieścią, jest liturgią słowa, która mówi o tej przepięknej, jedynej historii, mianowicie o historii Boga i człowieka, jest opowieścią o miłości Boga do człowieka. „Ukochałem cię odwieczną miłością” (Jr 31, 3); „Nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49, 15); „Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie” (Iz 54, 10); „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15, 9), „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali” (J 15, 12). Wielka, naprawdę wielka pieśń o miłości Boga do człowieka, choć ludzie nie zawsze o tym wiedzą, a przecież każdy chce być kochany i chodzi o to, żeby im to przypominać, żeby doprowadzać do tego wyznania Janowego: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J 4, 16). Jak trudno w to uwierzyć, gdy giną ludzie, gdy „pożerają” nas nowotwory, gdy są jakieś tragedie, katastrofy naturalne. „A myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaka Bóg ma ku nam”. Gdy patrzymy na dzieci kalekie, gdy wspominamy Katyń czy Auschwitz, jakże trudno jest nam za Janem powtarzać: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J 4, 16). I kiedy udaje się nam przekonać ludzi, że Bóg ich kocha w każdym czasie, to jest wielka sprawa, wielka łaska Boża. A więc Eucharystia jest opowieścią o tej miłości Boga do człowieka, jaka się rozlała przez całą ludzką historię. Dalej, zwróćmy uwagę, że Eucharystia jest ofiarą, jest ofiarą Chrystusa dla Kościoła. To, co Jezus dokonał w Wieczerniku w sposób bezkrwawy i co potem powtórzył w sposób krwawy w Wielki Piątek, jest obecne w Eucharystii, jest przez nią dostępne, Jezus zaś trwa w postawie ofiarowania. Jego ofiarowanie już się dokonało, ale też ciągle się dokonuje, ponieważ Jezus ciągle się za nas ofiaruje i nas do tej swojej ofiary dołącza. Dlatego to, co jest w Eucharystii ma takie wielkie znaczenie z tego tytułu, że to jest

akt kultyczny Syna Bożego, a my się w niego włączamy. Dlatego tłumaczymy naszym wiernym, że modlić się można zawsze i wszędzie (na grzybach i na plaży, podczas odpoczynku w górach, w lesie i na łące), ale modlitwa przy ołtarzu jest modlitwą szczególną. To jest bowiem modlitwa z Synem Bożym, z Jezusem, to On najpierw się modli a my tylko dołączamy się do tego współofiarowania i przynosimy to, co boli, to co raduje, dołączając to wszystko do ofiary zbawczej Pana Jezusa. A co się Panu Bogu może najbardziej podobać? Z pewnością nasza gotowość na pełnienie woli Bożej, jaka nade wszystko była w Jezusie: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał” (J 4, 34). Tę wolę pełnił do końca, aż do śmierci krzyżowej. Gdy chodzi o nas, to Panu Bogu też się podoba nasza gotowość na pełnienie woli Bożej, i to każdej woli, także i tej trudnej. Apostoł Paweł to wiedział i dlatego mówił: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13). A więc Eucharystia jest ofiarą Chrystusa i naszą, bo my się w nią włączamy. Moi drodzy, jak sprawujemy Eucharystię, to uczymy się składać siebie w ofierze. Człowiek powinien żyć w postawie daru dla drugich, dla Boga i dla drugich, nie dla siebie, bo jest wtedy przegrany. Jak żyje dla drugich w postawie daru to jest wtedy szczęściarodny. A więc, przeżywając Eucharystię uczymy się traktować nasze życie jako ofiarę dla drugich. I wreszcie drodzy bracia, Eucharystia jest uczta: „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim” (J 6, 56); „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne” (J 6, 54). Uczta – po II Soborze Watykańskim ten akcent Eucharystii jest być może za bardzo eksponowany na niekorzyść ofiary; zwracał na to uwagę papież Benedykt XVI, przywołując do tego, byśmy nie gubili z celebracji eucharystycznej elementu ofiarniczego: nie tylko uczta, ale także ofiara. Drodzy, ostatni aspekt Eucharystii, tej wielkiej tajemnicy wiary, która jest nieogarnięta, łączy się ze służbą. Jezus celebrację tej pierwszej Eucharystii w Wieczerniku, gdy ją ustanawiał, połączył z gestem umycia nóg. Chciał przez to powiedzieć, że każda celebracja eucharystyczna jest związana ze służbą. Sprawujemy Mszę Świętą i idziemy na służbę czynić to, co Jezus czynił, idziemy nieść pokój

ludziom przez miłość wszystkich, także nieprzyjaciół, przez unikanie odwetu, bo to jest droga do pokoju. Przypomnijmy, czego uczyła matka Teresa swoje siostry: najpierw godzina modlitwy na kolanach w kaplicy, a potem wyjście do umierających, dotkniętych chorobami; mówiła przy tym: to jest ten sam Jezus, ten którego adorujecie, którego przyjmujecie w Eucharystii; On jest w tych ludziach, którzy umierają, im trzeba służyć i trzeba z nimi być. I to jest nasza celebrowanie. Eucharystia, celebrowanie Eucharystii musi mieć przedłużenie w służbie wobec drugich. Dlatego bez Eucharystii nie da się trwać w postawie daru dla drugich, ona jest źródłem, z którego pijemy, wodę żywą, którą pijemy po to, żeby być podobnym do Jezusa. Zatem i dzisiaj zaczerpnijmy z tej studni, jaką jest ołtarz Chrystusowy, pijmy tę wodę żywą i nieśmy pokój do serc ludzkich jako chwalący Pana Boga, jako ci, którzy są wybrani i posłani, by świat uszczęśliwiać i ubogacać mądrością i miłością Bożą. Amen.

KONFERENCJA IX, 18 września 2014 r.

**„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY CIERPIĄ
PRZEŚLADOWANIE
DLA SPRAWIEDLIWOŚCI,
ALBOWIEM DO NICH NALEŻY
KRÓLESTWO NIEBIESKIE” (Mt 5, 10)**

Przed nami refleksja nad ostatnim już z ośmiu błogosławieństw, które brzmi: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5, 10). Jezus w tych słowach wskazuje na fakt cierpienia i prześladowań, na coś, co trwa niemal od początku świata, od pierwszego grzechu. Już Kain prześladował i zabił swego sprawiedliwego brata Abła. Synowie Jakuba prześladowali i sprzedali swego brata Józefa, który był sprawiedliwy i lubiany bardzo przez ojca. Prześladowanie było szczególnym doświadczeniem proroków. Wielu z nich zostało ukamienowanych. Nawet Chrystus żalił się kiedyś, mówiąc: „Jeruzalem, Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani!” (Mt 23, 37). Ofiarą prześladowań padł św. Jan Chrzciciel za to, że wypomniał Herodowi grzech cudzołóstwa. Chrystus był prześladowany przez faryzeuszów i uczonych w Piśmie, a jego kresem była śmierć na krzyżu. Jezus zapowiedział prześladowania swoim uczniom. Mówił: „Wtedy wydadzą was na udękę i będą was zabijać, i będziecie w nienawiści u wszystkich narodów, z powodu mego imienia” (Mt 24, 9). Pierwszym uczniem Chrystusa, na którym wypełniły się te słowa, był św. Szczepan, otwierając długą listę męczenników Kościoła. A potem każdy wiek dziejów Kościoła dopisywał do tej listy nowe nazwiska. Także Kościół w Polsce dopisał do niej wiele imion: św. Wojciecha,

św. Stanisława, św. Andrzeja Bobolę, św. Maksymiliana, czy ostatnio bł. ks. Jerzego Popiełuskę. Nie wszystkich prześladowanych spotkała śmierć, jednak tych, którzy za Chrystusa, z Jego powodu, cierpią, było i jest wciąż tak wielu. Wskażmy przykładowo na tych, którzy są nam dobrze znani: kard. Stefan Wyszyński przebywał trzy lata w więzieniu, dlatego że był wiernym uczniem Chrystusa, gorliwym i nieustraszoną pasterzem Kościoła, miłośnikiem naszej Ojczyzny. Kard. Karol Wojtyła, gdy pojechał do Pragi na pogrzeb swego przyjaciela, kard. Tomáška, nie pozwolono mu tam odprawić Mszy św.; utrudniano mu budowę kościoła w Nowej Hucie, a potem na placu św. Piotra w Rzymie ugodziła go kula zamachowca. Za Chrystusa i dla Chrystusa, dla sprawiedliwości cierpią dzisiaj Jego wyznawcy w wielu krajach, a w szczególności na Bliskim Wschodzie. Kiedyś i może jeszcze dzisiaj cierpią katolicy, chrześcijanie wierni Stolicy Apostolskiej w Chinach. A dzisiaj centrum doświadczeń bolesnych na chrześcijanach przeniosło się znowu na Bliski Wschód, zwłaszcza do Iraku. Cierpią i giną nasi współpracownicy w wierze. Dziesięć lat temu w Iraku było ponad 1,5 miliona chrześcijan, a dzisiaj jest tylko 150 tysięcy, dziesięć razy mniej. Chrześcijanie stają przed wielkim wyzwaniem, każe się im wyrzec Chrystusa i przechodzić na islam albo wynosić się z kraju. Jeżeli nie chcą ani jednego, ani drugiego, to otrzymują kulę w głowę. I ciekawe, że świat zachodni, świat, który dysponuje niby tak wielką kulturą, techniką, milczy na ten temat. Inne sprawy są w mediach obecne, natomiast jakoś nie ma większego współczucia i solidarności z chrześcijanami prześladowanymi. Chrystus wszystkich cierpiących i prześladowanych dla sprawiedliwości nazwał błogosławionymi. Przypomnijmy sobie raz jeszcze, że słowo „sprawiedliwy” oznacza prawy, wierny Bogu, wierny Bożemu prawu, wierny Ewangelii; i tylko tacy, którzy z tego tytułu są prześladowani, męczeni, zasługują na miano błogosławionych. Drodzy bracia! To jest naprawdę przedziwne, że ten nasz cywilizowany świat zachodni jakby był głuchy na to, co się dzieje dzisiaj na Bliskim Wschodzie. Ale przyjrzyjmy się nieco jak doszło do tego zeświecczenia świata zachodniego, w którym jesteście, jakie powiewy prądów myślowych,

ideologii, także utopii przesuwają się przez nasz kontynent europejski. Pozwólcie, że powtórzę niektóre z tych myśli, które przedłożyłem 6 lipca tego roku, kiedy przemawiałem w Doylestown, w amerykańskiej Częstochowie. Niedawno jeden z polskich historyków filozofii i kultury zestawił i zinterpretował cztery wymowne daty z epoki nowożytnej z ostatnich 500 lat. Wyszczególnił następujące lata: 1517, dwieście lat później 1717, dwieście lat później 1917 i sto lat później 2017, rok, który jeszcze jest przed nami. Dwa odstępy czasowe po dwieście lat i ostatni odstęp stu lat.

Przyjrzyjmy się teraz tym datom: 1517 był rokiem wybuchu reformacji, drugiego wielkiego rozłamu chrześcijaństwa i narodzin protestantyzmu. Protestantyzm, jak wiemy, odrzucił Boga Tradycji i Kościoła w imię Boga Biblii, uznając Pismo Święte za jedyne źródło wiary, odrzucił niektóre sakramenty i Tradycję Kościoła. Dwieście lat później, w roku 1717, powstała pierwsza loża masońska w Londynie, zapowiedź narodzin filozofii Oświecenia, w której odrzucono Boga objawiającego się w Biblii na rzecz Boga rozumu, Wielkiego Architekta. Wiek ten stworzył podłoże do rewolucji francuskiej i rozpoczęcia ostrej walki z religią objawioną i Kościołem. Ale zauważmy, że to był też rok koronacji obrazu jasnogórskiego, 8 września 1717 r. Tak się złożyło, że jedno wydarzenie było pozytywne, Boże, chrześcijańskie, a drugie wręcz przeciwnie, antychrześcijańskie. Trzecim etapem w tej układance był rok 1917, znowu 200 lat później, czyli rok objawień Matki Bożej Fatimskiej, ale także rok wybuchu rewolucji bolszewickiej w Rosji, kiedy to odrzucano Boga jako takiego w imię rzekomego wyzwolenia człowieka; na tronie Pana Boga posadzono człowieka. Ten proces defikacji człowieka, rozpoczęty w okresie odrodzenia pogłębiał się i wraz z upływem czasu, zwłaszcza na początku XX wieku, przybrał już wielkie rozmiary. Fala bezbożnego bolszewizmu miała ogarnąć całą Europę. Kiedy śpiewano: „Gdy związek nasz bratni obejmie ludzki ród”, to zamiar był taki, żeby tą utopią bolszewicką objąć cały ludzki ród. Ta progresja bolszewizmu została częściowo zahamowana w roku 1920 pod Warszawą, ale idee rewolucyjne i hasła antyreligijne rozszerzyły się na cały kontynent europejski, a także

na część ówczesnej Ameryki. W roku 1917, a więc w okresie wydarzeń w Fatimie i rewolucji bolszewickiej, w Portugalii, pomimo objawień fatimskich, zaczęły się na dobre prześladowania duchowieństwa, napady na kościoły i szykanowanie wiernych. We Włoszech od lutego 1917 r. masoneria organizowała antykościelne i antypapieskie manifestacje, zapowiadające bliskie już panowanie Lucyfera na Watykanie. To wszystko obserwował św. Maksymilian Maria Kolbe, który był tam wtedy na studiach i był świadkiem tych masońskich manifestacji wymierzonych przeciwko Kościołowi. Kilka lat później zaczęły się krwawe prześladowania Kościoła w ogarniętej wojną domową Hiszpanii, a także w dalekim od Europy Meksyku. Dzięki znakomitemu filmowi „Cristiada”, mogliśmy ostatnio w Polsce dowiedzieć się, jaką cenę trzeba było nieraz zapłacić za wiarę. Przypomnijmy, że najmłodszy uczestnik Cristiady, dziś bł. José Sánchez del Río, w chwili śmierci miał zaledwie 14 lat. Zanim został zabity strzałem w głowę, oprawcy przygotowali dla niego prawdziwą drogę krzyżową: zdarli mu skórę ze stóp i tak okaleczonego pędzili w kajdanach przez miasto do wykopanego dla niego grobu. Tuż przed śmiercią chłopiec zawołał: „Niech żyje Chrystus Król”. Ten film jest ostrzeżeniem przed demokracją wyzuta z szacunku dla religii i wyższych wartości, o której mówił św. Jan Paweł II, że taka demokracja przeradza się w „jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”. Wiek XX wyraziście potwierdził historyczną prawidłowość, że wrogowie i niszczyciele Boga i religii, stają się z czasem wrogami i niszczycielami człowieka; najczęściej bowiem zaczęli od walki z Bogiem i religią, a kończyli na walce z człowiekiem. Tak było w przypadku dwóch wielkich totalitaryzmów, czerwonego (sowieckiego) i brunatnego (nazistowskiego).

Drodzy bracia! Historia w naszych czasach nabrała przyspieszenia i może się okazać, że na kolejny etap nie trzeba będzie czekać kolejnych dwustu lat. Oto dzisiaj – patrząc na to, co dzieje się – możemy zauważyć, że po odrzuceniu Boga Tradycji w imię Boga Biblii w XVI wieku, Boga Biblii w imię Boga rozumu na początku XVIII wieku i wreszcie po odrzuceniu Boga jako takiego w imię człowieka na początku XX wieku, zbliżający się rok 2017 przyno-

si nam próbę odrzucenia człowieka: samej jego natury oraz obiektywnych wartości – prawdy, dobra, piękna. Dzisiaj już się nie mówi, że jest prawda dla wszystkich, dobro dla wszystkich, piękno dla wszystkich. Mówi się, że to są wartości względne i każdy ma swoją prawdę, swoje dobro, swoje piękno, które może sam sobie ustalać. A my mówimy, napełnieni mądrością Bożą, że to jest już ustalone, że człowiek nie jest kreatorem prawdy tylko jej lektorem, że ma prawdę odczytywać, a nie ją tworzyć, ustanawiać, gdyż to jest przymiotem Boga, właściwością Pana Boga jest określanie tego, co jest dobre a co jest złe. To jest ustalone w prawie Bożym i w głosie naszego sumienia. Natomiast relatywizm jest wielkim zagrożeniem dla dzisiejszej kultury religijnej i wszelkiej innej. W imię fałszywie pojętej wolności, tolerancji, demokracji, równości, te wielkie słowa stały się takimi nośnymi i chwytliwymi „hasełkami”, jednak opatrzenie rozumianymi i interpretowanymi. Drodzy bracia! Gdy runął mur berliński i rozpadł się blok sowiecki, gdy wojska radzieckie opuściły Polskę, wydawało się nam, że bezbożne i antykościelne upiory już nie powrócą, że nie wróci już komunistyczne zakłamanie, że przestanie obowiązywać poprawność polityczna, że nie odżyją bezbożne ideologie i utopie. Jednakże obserwacja bieżących wydarzeń wskazuje na coś innego. Walka z dobrem i prawdą nie ustała. Szatan nie wyjechał na urlop, wcielił się w nowych ludzi, którzy pod pozorem wzniosłych haseł, chcą budować nowy świat, nowy porządek, ale bez Boga, obierając sobie za cel dechrystianizację Europy – kontynent naszego urodzenia, naszej posługi kapłańskiej, na którym jesteśmy. Dzisiaj widać to już gołym okiem, że w świecie ma miejsce zaplanowana i zorganizowana akcja, zmierzająca do zniszczenia naszej cywilizacji chrześcijańskiej – zwłaszcza łacińskiej, a poniekąd i całej kultury euroatlantyckiej. Widzimy, jak ostro są atakowane trzy główne filary tej cywilizacji i kultury, którymi są filozofia grecka, religia judeo-chrześcijańska i rzymskie prawo. Drodzy bracia! Od czasu oświecenia i pozytywizmu ośmiesza się i atakuje filozofię klasyczną, która narodziła się w starożytnej Grecji. Wiemy, że z tej filozofii wywodzi się cała nauka europejska, że była ona fundamentem uniwersytetów euro-

pejskich średniowiecznych. Naczelną wartością w tej filozofii i ufundowanej na niej nauce, była prawda i moralnie silny człowiek – przyjaciel Boga i ludzi. W XIX wieku zamieniono paradygmat filozofii i nauki. Nowa filozofia pozytywistyczna, a potem fenomenologiczna i egzystencjalistyczna, przestała już wyjaśniać rzeczywistość i odkrywać świat transcendentny, niewidzialny, a skupiła się głównie na opisywaniu świata, na ujmowaniu związków między zjawiskami, nie wychodząc poza to, co doświadczalne, ponad to, co daje się zmierzyć i zważyć. Tak postępował na początku swojej działalności Edmund Husserl, twórca fenomenologii, a po części też Max Scheller, współtwórca fenomenologii tylko tej humanistycznej. Filozofie zaś idealistyczne zajęły się badaniem ludzkiej świadomości a nie rzeczywistego świata. Drodzy bracia! Z takiej filozofii zniknął Bóg. W Europie XX wieku pojawiła się nowa filozofia postmodernistyczna i wszelkiej maści dzisiejsze liberalizmy. Odeszły one od obiektywnych kategorii prawdy, dobra, piękna. Owe kierunki przekształcają się często w ideologie i utopie. Typowym przykładem tego jest dzisiaj lansowana w krajach Unii Europejskiej ideologia gender zmierzająca do zniszczenia rodziny przez podstępne hasła równości i tolerancji. To jest taka bardzo piękna oprawka o równości w rodzinie, o równym traktowaniu kobiet, ale wewnątrz jest błoto, tam jest zakłamanie. Opakowanie piękne, żeby ludzi pociągnęło, a w środku jest coś złego. Ta ideologia jest bardzo groźna przez to, że wmawia nam, że płeć nie jest sprawą natury, a kultury. Nie udało się zniszczyć rodziny przez aborcję i antykoncepcję. Podejmuje się przeto próbę niszczenia tradycyjnej rodziny przez legalizację związków partnerskich, przez seksualizację dzieci i młodzieży. Marksistowską walkę klas zamieniono na walkę płci. To, co dotąd było uważane za dewiację i patologię, usiłuje się uznawać w niektórych krajach za obowiązującą normę. Zdrowa rodzina, jak wiemy, zawsze była ostoją narodów – gdy upadała rodzina, upadały cywilizacje. I o to dzisiaj chodzi, żeby zniszczyć cywilizację chrześcijańską przez zniszczenie rodziny. W dyskusjach medialnych panuje wielki chaos. Nie przestrzega się zasad klasycznego, logicznego myślenia. Odchodzi się od zdrowego rozsądku.

Odrzuca się argumenty racjonalne i zamienia się je często na inwektywy, epitety w rodzaju ksenofobia, homofobia, fundamentalizm, fanatyzm religijny. Tego mamy w Polsce bardzo dużo. Nadszedł czas kiedy nie tylko trzeba bronić wiary, ale także i rozumu. Z nauki, kultury, polityki i gospodarki eliminuje się etykę, głos sumienia. Widzieliśmy to ostatnio w Polsce w brutalnej napaści na lekarzy, którzy podpisali „Deklarację wiary” i opowiedzieli się za respektowaniem w posłudze lekarskiej klauzuli sumienia. Casus prof. Bogdana Chazana każe nam wyrazić sprzeciw, by nie karano nikogo za dobro i nie nagradzano nikogo za zło. Powiedzmy to jasno, że niektóre działania i zachowania pewnych osób publicznych w Polsce dzisiaj nie są godne kraju, z którego pochodzi św. Jan Paweł II. Drugim filarem naszej cywilizacji chrześcijańskiej, który jest dziś niszczony, jest religia chrześcijańska, zwłaszcza katolicka. Oszczędza się judaizm, islam, ale nie przepuszcza się nic Kościołowi katolickiemu. Nasza religia stała się dziś przedmiotem przeróżnych ataków, wyszydzania, kpin, a nawet bluźnierstw. W Polsce jednym z ostatnich przykładów takiej postawy było bezpardonowe forsowanie bluźnierczego spektaklu „Golgota Picnic”. Tak wiele protestów przeciwko temu bluźnierstwu napawa nas jednak nadzieją, że nasz naród potrafi się bronić przed złem. Ks. prof. Waldemar Chrostowski, znany biblista, dał do tego zjawiska następujący komentarz w „Naszym Dzienniku”: „Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z długo przygotowywaną, sowicie opłaconą akcją skierowaną przeciwko Kościołowi i wierze katolickiej... Teatr zamiast bawić i uczyć – stał się areną wyzywającej światopoglądowej konfrontacji”. Trzecim filarem naszej cywilizacji łańciskiej, który dzisiaj jest podważany i podcinany, to dziedzina prawa. Proszę księży, w dziedzinie tej podważa się istnienie prawa naturalnego, a lansuje się tzw. pozytywizm prawny, w którym podtrzymuje się tezę o prymacie prawa stanowionego przed prawem Bożym: naturalnym i objawionym. Odrywa się moralność od prawa. Lansuje się tezę, że prawda jest do ustalenia przez głosowanie oraz że większość ma rację, a my wiemy, że prawda jest dana przez Boga. Człowiek nie jest kreatorem prawdy, ale jej lektorem. My wiemy dobrze

z niedawnych lat, że w imię prawa stanowionego przez niektórych przywódców czy niektóre rządy, nawet demokratycznie wybrane, poniżano i niszczone ludzi. Papież Benedykt XVI przypomniał niemieckim parlamentarzystom, gdy ich odwiedzał w Berlinie, cytując św. Augustyna, że wszelka władza, która nie respektuje prawa Bożego, staje się wcześniej czy później bandą złoczyńców. I się odwołał do historii Niemiec. Papież Polak takich słów by nie powiedział, żeby Niemców nie obrazić, ale Benedykt XVI zdobył się na to i te słowa przytoczył w imię prawdy, w imię uczciwości. Powtórzmy, że wszelka władza, która nie respektuje prawa Bożego, staje się wcześniej czy później bandą złoczyńców.

Drodzy bracia! Są trzy sektory społeczne, w których i poprzez które ma miejsce owa walka z cywilizacją chrześcijańską: media, placówki oświatowe na czele z uniwersytetami oraz gremia stanowiące prawo. Większość mediów publicznych w naszym kraju jest wprzęgniętych do walki z Kościołem. Prawda i dobro przegrywają tam z finansjerą. Gdy pieniądze są na stole, prawda często milczy. Dlatego tak bardzo cenimy dziś w Polsce i na świecie Telewizję Trwam i Radio Maryja. Są to media niezależne od wszelkich form nacisku, a próbują prawdę, dobro i inne wartości ewangeliczne. Dzięki nim otrzymujecie tutaj, w swojej drugiej ojczyźnie, nie tylko informacje z życia Kościoła, ale także obiektywne spojrzenie na życie publiczne w Polsce, które tak często bywa zniekształcane przez media głównego nurtu. Dlatego też jest potrzeba, byśmy te media wspomagali. Drodzy bracia! Kończymy powrotem do tego, co Jezus powiedział: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”. Jeżeli cierpimy z tego powodu, że kochamy Jezusa, że stoimy przy Nim, że głosimy Jego Ewangelię, to jesteśmy błogosławionymi. I wtedy także, gdy nas kłamliwie oceniają, oskarżają, ale czasem niestety dajemy powód do oskarżeń i wtedy się jest błogosławionym, jeżeli się cierpi za winy spowodowane grzesznością swoją albo swoim niedołęstwem, ale jak się cierpi fałszywe oskarżenia ze względu na to, że jesteśmy Chrystusowi, wtedy to jest droga do szczęścia, wtedy się nazywamy błogosławionymi. Dlatego

drodzy bracia, kończąc tę naszą drogę rekolekcyjną, którą rozpoczęliśmy w poniedziałek wieczorem jeszcze raz powiedzmy, że ten świat, w którym jesteśmy, niestety trochę się od Pana Boga odwrócił. W tym świecie interes wielu partii jest ważniejszy niż dobro wspólne narodu. W takim świecie szerzy się egoizm, korupcja, pazerność na władzę i na pieniądze; gra się tu propagandą i kłamstwem. W takim świecie burzy się porządek ustanowiony przez Stwórcę, rozbija się rodzinę, zabiera się jej dzieci i często się je deprawuje. W takim świecie nie broni się tego, co służy człowiekowi, jego rozwojowi, jego pomyślności duchowej i materialnej. W takim świecie, gdzie ludzie odwracają się od Boga, odwracają się także od człowieka. W takim świecie nie kocha się ojczyzny, swojej tradycji i kultury. W takim świecie za hasłami: wolność, tolerancja, postęp, nowoczesność, kryje się chaos społeczny, permissywizm i relatywizm moralny, co powoduje, że obiektywny raj okazuje się wierutnym kłamstwem i czystą utopią. Brońmy się przed mitami, brońmy się przed utopiami, które wracają. Zostańmy przy Chrystusie.

ANEKSY

1. PLAN REKOLEKCJI DLA KAPŁANÓW POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ W NIEMCZECH

PONIEDZIAŁEK

18.00 – Kolacja

19.00 – Nabożeństwo i Konferencja I

WTOREK

7.30 – Msza św. z Laudesami i Konferencja II (w ramach homilii mszalnej)

8.30 – Śniadanie

10.00 – Modlitwa przedpołudniowa i Konferencja III

11.50 – Rachunek sumienia, modlitwa „Anioł Pański”

12.00 – Obiad

14.30 – Kawa

15.00 – Koronka do Bożego Miłosierdzia, Droga krzyżowa

16.30 – Nieszpory i Konferencja IV

18.00 – Kolacja

19.30 – Nabożeństwo, wspólna kompleta

ŚRODA

7.30 – Msza św. z Laudesami i Konferencja V (w ramach homilii mszalnej)

8.30 – Śniadanie

10.00 – Modlitwa przedpołudniowa i Konferencja VI

11.50 – Rachunek sumienia, modlitwa „Anioł Pański”

12.00 – Obiad

14.30 – Kawa

15.00 – Koronka do Bożego Miłosierdzia i Rozważanie przed sakramentem pojednania

Okazja do spowiedzi św.

16.30 – Nieszpory i Konferencja VII (cz. I)

18.00 – Kolacja

19.30 – Nabożeństwo, wspólna kompleta

CZWARTEK

7.30 – Msza św. z Laudesami i Konferencja VII (w ramach homilii mszalnej) (cz. II)

8.30 – Śniadanie

10.00 – Modlitwa przedpołudniowa i Konferencja VIII

11.50 – Rachunek sumienia, modlitwa „Anioł Pański”

12.00 – Obiad

14.15 – Kawa

2. ROZWAŻANIA PRZED SAKRAMENTEM POJEDNANIA 17 września 2014 r.

Kapłańskie nawracanie się można usytuować na dwóch obszarach. Pierwsze to powracanie do pierwotnej miłości, powrót do najgorliwszych lat naszej kapłańskiej służby, a drugi to zwalczanie nawyków, przyzwyczajzeń, zachowań, grzechów. Przypomnijmy to piękne zdanie z apokalipsy św. Jana apostoła, które brzmi: „Ty masz wytrwałność: i zniosłeś cierpienie dla imienia mego – niezmordowany. Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i nawróć się, i pierwsze czyny podejmij!” (Ap 2, 3-5).

Każdy z nas miał taki najpiękniejszy okres, może on jest przed nami, a może mamy go za sobą. Jeśli jest za nami, to z pewnością warto do tego okresu wracać, warto wrócić do tych lat gorliwości, która nas znamionowała, gdy idzie o głoszenie Bożego słowa; gdy idzie o modlitwę codzienną i adorację Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie; gdy idzie o sprawowanie Eucharystii, o modlitwę różańcową, o posługę miłosierdzia względem potrzebujących. A więc jest potrzeba, by powrócić do tych lat najgorliwszych i każdy z nas wie, że jeśli jesteśmy źli, to możemy stać się dobrzy. Nawracamy się ze zła na dobro, ale także nawracamy się z dobra mniejszego na większe dobro, gdyż jak mówiliśmy, ten wzrost duchowy w doskonałości nie ma granic, dlatego w każdej chwili możemy być lepsi niż jesteśmy. To jest ten pierwszy wymiar naszego nawracania się, by powracać nieustannie do pierwotnej gorliwo-

ści, by się wyzwalać z letniości, z bylejakości na to, co się Bogu bardziej podoba.

Drugim obszarem naszego nawracania się jest wyzwalanie się z tych niewoli, w które wpadliśmy, z różnych naszych przyzwyczajeń, z tego, co się Bogu nie podoba i jest obciążeniem, uciążliwością w naszej pracy ewangelizacyjnej. A więc usuwanie zaniedbań, małoduszności, przechodzenie z myślenia tylko ludzkiego na myślenie ewangeliczne, myślenie Boże. Papież Jan Paweł II pięknie nam to wyłożył w Liście do kapłanów na Wielki Czwartek z roku 1979, wyjaśniając w nim co to dla nas kapłanów znaczy nawracać się. Proces nawracania się dla wszystkich chrześcijan wiąże się ściśle z sakramentem pokuty; dotyczy to także nas kapłanów, którzy sakrament pojednania przyjmujemy od naszych braci w kapłaństwie, pamiętając, że sami siebie nie możemy rozgrzeszyć. Ksiądz profesor Rogowski na wykładach z dogmatyki ukazał nam taki bardzo prosty, a zarazem niezmiernie pouczający tryptyk: mówił, że w procesie nawracania się do Pana Boga, powracania do jedności z Kościołem, trzeba postawić trzy kroki, przebyć trzy etapy. A jakie to etapy? Przyznanie się do grzechu, wyznanie go i odwrócenie się od niego. Te trzy etapy mieszczą się w pięciopunktowym programie, który znamy jako warunki dobrej spowiedzi. Proszę księży, etap pierwszy – przyznanie się do grzechu; bolejemy nad tym, że dzisiaj często u ludzi zanika poczucie grzechu, ale to grozi także nam, jakież takie przekonanie, że wszystko jest dobrze. Gdy weźmiemy na przykład, Dziennik duszy Jana XXIII, dzisiaj świętego, jesteśmy zaskoczeni jego wrażliwością na zło, on potrafił zauważyć u siebie każdą słabość i się nią oskarżać. Dzisiaj wmawia się współczesnemu człowiekowi, zwłaszcza młodzieży, że poczucie winy, grzechu, to jakaś psychoza, to niemal choroba psychiczna, z której trzeba się wyzwalać. A przecież Kościół mówi nam co innego, a mianowicie, że jest to normalna reakcja w człowieku po przekroczeniu Bożego prawa, po działaniu niezgodnym z naszym sumieniem, które ciągle przypomina, że dobro trzeba czynić a zła unikać. Proszę czcigodnych księży, w dzisiejszych mediach kursują niesamowite mity, które są nagłaśniane i my jesteśmy od tego, żeby ludzi przed tymi mitami

przestrzegać. Wygłosiłem kiedyś w Radiu Maryja konferencję na temat tychże mitów, zbierając je z sektora wychowania, sektora nauki, sektora etyki, z sektora sztuki, a także religii; może kiedyś da się opracować tę mitologię, tak widoczną dzisiaj w życiu publicznym, szczególnie w życiu medialnym. Goebbels twierdził, że kłamstwo sto razy powtarzane staje się prawdą. Dlatego trzeba pomagać ludziom demaskować owe mity, których jest tak wiele we wszelkich dziedzinach kultury, także ten mit, który głosi, że człowiek jest bezgrzeszny, że nie potrzebuje żadnego oczyszczenia, żadnej interwencji od jakiegoś Boga, jak to nam mówią liberałowie. A więc przyznanie się do grzechu. Grzech jest elementem życia ludzi wierzących, kto nie wierzy, grzechu nie uznaje. Im większa wiara, im większa przyjaźń z Bogiem, tym większe doświadczenie naszej małości, naszego grzechu, naszej niedoskonałości.

Drugim krokiem w procesie nawracania się jest wyznanie grzechu, jednak nie przed psychologiem, nie przed koleżanką, nie przed przyjacielem, ale przed kapłanem. Mam tutaj taki przykład, może i znany, z czasów okupacji, który przytoczę: „Podczas okupacji siedziałem w więzieniu w Forcie VII w Poznaniu. Nocami, bo w ciągu dnia było to niemożliwe, odprawialiśmy wspólne modlitwy; Różaniec ja prowadziłem, nuciliśmy pieśni kościelne. Wśród moich towarzyszy znajdował się więzień spod Śremu. Nie wiem dlaczego, ale był on przekonany, że jestem księdzem. Pewnego razu podszedł do mnie i powiedział, że czuje, iż jego koniec się zbliża. «Wyspowiadaj mnie» – powiedział. Oświadczyłem mu, że jestem osobą cywilną, a nie księdzem, dlatego nie mogę tego uczynić. Nie uwierzył mi i miał do mnie wielki żal. Za dwa dni gestapo zabrało go i powiesiło. Wychodząc z celi, z wielkim żalem spojrzął na mnie. Wzroku tego do śmierci nie zapomnę, wzroku, który wobec nadchodzącej śmierci mówił: «Księdza mi trzeba, księdza mi trzeba!»”.

Drodzy bracia! Otrzymaliśmy prawo rozgrzeszania, ale nie siebie, lecz innych ludzi, dlatego trzeba klęknąć przed drugim kapłanem, nawet przed kolegą, i dzisiaj wielu z nas to uczyni, żeby grzech wyznać, bo grzech wyznany umiera, jak jest powiedziane: „On odpuszcza wszystkie twoje winy, On leczy wszystkie two

niemoce. Miłosierny jest Pan i łaskawy, nieskory do gniewu i bardzo łagodny. Nie postępuje z nami według naszych grzechów ani według win naszych nam nie odpłaca” (Ps 103, 3.8.10). Bóg rozwiązuje nasze pęta i nasze kajdany grzechowe. Wyznanie, wyrzucenie grzechu z siebie.

I trzeci krok, którym jest odwrócenie się od grzechu, to co nazywa się także postanowieniem poprawy. Jest to możliwe. Czasem ludzie wyznają, że wracają wciąż do tego samego; nie jest to jednak do końca prawdą, bo nic nie jest dokładnie takie same, może być jedynie podobne, w życiu bowiem nic tak samo się nie powtarza, także i grzechy. Dlatego zawsze trzeba tę tezę promować, że jest możliwe odwrócenie się od grzechu, że można zerwać z grzechem, chociażby tylko jeden taki przypadek się zdarzył, a z doświadczenia wiemy, że takie przypadki się zdarzają. To jest potwierdzenie, że od grzechu się można odwrócić. Niech łaskawy Pan, który miłosierdziem swoim obdarza wszystkich ludzi, tym miłosierdziem swoim napelni także nas, kapłanów. Mamy świadomość, że jako szafarze tegoż miłosierdzia może potrzebujemy go więcej aniżeli ludzie świeccy. W naszych rękach, w naszych naczyniach, które są gliniane, może nawet i kiepskie, mamy takie świętości, takie skarby. Wiemy, że wartość skarbu nie zależy od opakowania, a więc i wartość sakramentu nie zależy od księdza, który jest jego szafarzem, ale od Boga, aby to z Boga, a nie z nas była owa moc. Trzeba sobie uświadamiać, że to co mówię, to co czynię jest od Boga, który przeze mnie przechodzi, a ja jestem tylko naczyniem. Ale podobnie jak Chrystusowi buduje się takie piękne ołtarze, ozdabia się tabernakulum, wykonując je z najcenniejszego kruszcu, to co mówić o tej żywej monstrancji, jaką my jesteśmy; jakie tu trzeba podjąć zabiegi, żeby Chrystus się czuł w nas dobrze, żebyśmy byli tym jak najlepszym naczyniem, z jak najlepszego materiału. Dlatego tak bardzo potrzebujemy Bożego miłosierdzia. Szczęść Boże!

3. DROGA KRZYŻOWA

Stacja I. Pan Jezus na śmierć skazany

Stacja pierwsza nieuchronnie kojarzy nam się z Piłatem – jego postać zawsze pojawia się na obrazkach. W naszych oczach i w naszej świadomości czynimy go odpowiedzialnym za wyrok wydany na Jezusa. To miłe: znaleźć odpowiedzialnego. Można poczuć ulgę: my niewinni, nic nie zrobiliśmy, to on... Zupełnie tak samo, jak Adam w raju: „to nie ja, to niewiasta...”; jak Ewa: „to wąż...”. Zawsze ktoś inny...

A może by choć raz przyjrzeć się sobie? Ile razy oceniłem, osądziłem i skazałem innych ludzi na odarcie z człowieczeństwa? Ile razy to ja byłem przyczyną, że inni poczuli się mali, nic nie znaczący? Ile razy w swoim domu, w swojej posłudze kapłańskiej traktowałem ludzi jak przedmioty, odmawiając im prawa do człowieczeństwa? Ile razy wyzywałem, wrzeszczałem, wyklinałem?

Piłat – ten Piłat, którego czynimy odpowiedzialnym za wyrok na Jezusie – wyprowadził Jezusa i krzychał: „Oto człowiek!”. Zdaje się, że zamiast zrzucić winę na Piłata, należałoby wreszcie usłyszeć ten jego krzyk: „Oto człowiek!” – twój sąsiad, twój mąż, twoja żona, twoi teściowie, twój zięć, twoja synowa, twoje dzieci; oto ludzie – twoi współpracownicy, twoi interesanci w kancelarii, twój penitent, twój proboszcz czy wikariusz, twoje sekretarki. Przestań ich skazywać na odarcie z człowieczeństwa. Zaczynij ich traktować jak ludzi.

Stacja II. Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Dziwne – bierze krzyż... Nie obarczają go. Ewangelie zgodnie podają: On sam wziął krzyż... Przyjął swoje posłannictwo. Podjął odpowiedzialność do samego końca.

Czyż nie jest tak, że mnóstwo naszych problemów bierze się stąd, że nie chcemy dźwigać krzyża, że nie chcemy podjąć wysiłku? Nie chcemy dźwigać krzyża wierności – stąd ludzkie dramaty. Nie chcemy dźwigać krzyża odpowiedzialności za podjęte decyzje – stąd w świecie rozbite małżeństwa, niedotrzymane obietnice i niezrealizowane zobowiązania. W naszym życiu kapłańskim może skrzyw-

dzeni przez nas ludzie. Nie chcemy dźwigać krzyża wychowania dzieci, które sami sprowadziliśmy na świat – stąd tyle dzieci niedopilnowanych, pozbawionych miłości i zainteresowania rodziców. Nie chcemy dźwigać krzyża uczciwości – stąd tyle afer, oszustw, nieufności wzajemnej... Nie chcemy dźwigać krzyża – dlatego świat naszych wzajemnych relacji jest coraz gorszy.

Stacja III. Pan Jezus upada po raz pierwszy

Upadł... Powinęła się noga – co za radość! Co za radość, jak coś nie wyjdzie sąsiadowi, jak szefowi ukradną samochód, jak zachoruje teściowa! Co za radość, gdy znieńawidzonemu bliźniemu się nie powiedzie! Dlaczego mają mieć lepiej? To smuci, gdy ktoś inny ma lepiej... Znacznie radośniej jest, gdy ma gorzej!

Ale zaraz... Ten, który upadł, wspominał coś kiedyś o miłości bliźniego... o miłości nieprzyjaciół... Nie, nie, lepiej tego nie wspominać, lepiej wyrzucić to ze świadomości – tyle niepokoju przez tę miłość bliźniego... Za to ile radości z zazdrości, z zawiści, z nienawiści! Ach, co za radość! Ale zaraz, czy to na pewno radość? Czy nie przypadkiem szatański chichot?

Stacja IV. Pan Jezus spotyka Matkę

Ciekawe – wśród zawieruchy, wśród bólu, wyzwisk, szyderstw, wśród plucia i bicia, Jezus ma czas dla Matki. Nagle, jakby to wszystko, co Go właśnie spotyka, staje się bardzo odległe: jest tylko On i Matka. Czas... To taki wielki luksus. Nie mamy czasu dla bliskich, dla swoich, dla rodzin, dla samych siebie. Ciągle tylko zawierucha, praca, gonitwa, wyścig szczurów... Jak ja nie będę gonił, to mnie przegonią. Kłopot polega na tym, że w takim pędzie nie jesteśmy w stanie dogonić siebie nawzajem. Pędzę przez życie z taką prędkością, że ci, których „podobno” kocham, zostali daleko z tyłu... nikt już właściwie we mgle... Cóż, takie jest życie, taki świat... Nie da się inaczej...

Ciekawe, że Jezus na drodze krzyżowej – poraniony, ubiczowany, obarczony belką, wyszydany, bity, popychany – miał jednak czas dla tych, których kochał, bo On kocha naprawdę – nie „podobno”... Tam skarb twój, gdzie serce twoje.

Stacja V. Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi

O właśnie, pomaga! Co prawda Szymon, choć w naszych oczach tym właśnie – czyli pomaganiem – powinien zajmować się Jezus. Jeśli nas kocha, tak jak twierdzi, to powinien nam pomagać – zawsze, gdy tego potrzebujemy. Powinien być jak pogotowie ratunkowe – gotowy przybiec na każde nasze wezwanie. Ale tylko na wezwanie, a tak w ogóle, to niech się nie wtrąca, niech się trzyma z daleka i czeka, aż Go będziemy potrzebowali. Tak w ogóle, to my sami chcemy decydować, chcemy robić to, co nam się podoba, a Jezus powinien interweniować tylko wtedy, gdy coś nie idzie: taki Jezus „do usług”. Bieda w tym, że jednak Szymon mógł liczyć na obecność Jezusa tylko tak długo, jak długo szedł razem z Nim, tą samą drogą, obciążony tym samym krzyżem.

Jezus, owszem, pomaga, tzn. łączy swój wysiłek z naszym. Ale tylko wtedy, gdy my dołączamy do Niego na Jego drodze; nie da się Jezusa zmusić, by zszedł ze swojej drogi i wybrał nasze kręte ścieżki. Można za to do Niego dołączyć – jak Szymon.

Stacja VI. Weronika ociera twarz Panu Jezusowi

Właściwie, to co mogła zrobić Weronika? W pojedynkę przecież nie była w stanie uratować Jezusa – tylu miał wrogów... i jeszcze żołnierze rzymscy... Mogła siedzieć w domu, wygodnie usprawiedliwiona: przecież nie nakarmię wszystkich głodnych; przecież nie uratuję wszystkich chorych; przecież nie dam rady pomóc wszystkim bezdomnym; przecież nie jestem w stanie zaradzić biedzie na ziemi; przecież nie zmienię świata... Bardzo logiczne. Najwyraźniej jednak Weronika była na bakier z logiką – ruszyła z wygodnego fotela, wyszła z domu i zrobiła to, co mogła. I to zmieniło ją.

A my? Cała nasza logika chyba jednak służy uzasadnianiu naszej wygody, naszej miłości własnej, naszego nieróbstwa i egoizmu, naszego braku pracy nad sobą. Gdybyśmy tę energię, którą poświęcamy na wymyślanie sobie usprawiedliwień poświęcili na zrobienie tego, co możemy, to nie tylko my byśmy się zmienili, ale cały świat już dawno byłby przemieniony. Jezus nie oczekuje, że zrobimy wszystko, oczekuje, że zrobimy naprawdę tyle, ile możemy.

Stacja VII. Pan Jezus upada po raz drugi

O, znowu upadł! Znowu mi podpadł (podpadła)... Który to już raz? Ile to już razy mnie przepraszał (przepraszała)? Tyle razy mu (jej) przebaczałem... Chyba już wystarczy – każdy ma swoją cierpliwość, wytrwałość. Ale znowu przypominają się jakieś słowa Tego, który upadł: nie mówię ci, żebyś przebaczył siedem razy, ale siedemdziesiąt siedem razy... zawsze.

Ile już razy spowiadałem się w życiu? Ile razy otrzymałem od Niego przebaczenie? Siedemdziesiąt siedem? Siedemset? Siedem tysięcy? Ciągłe przebacza... A może lepiej o tym nie myśleć, bo i ja będę musiał przebaczać... Kłopot w tym, że przecież sam mówię do Niego: przebacz, jako i ja przebaczam moim winowajcom... Co będzie, jak naprawdę On weźmie ze mnie wzór – jak ma przebaczać?

Stacja VIII. Pan Jezus spotyka płaczące niewiasty

Tyle w nas zainteresowania losem bliźnich – tak chętnie rozważamy ich wady, niedoskonałości, błędy... Siedzimy przed telewizorem i od razu wiemy: ten głupi, tamten idiota, ten śmieszny; co on gada, na niczym się nie zna... Patrzymy na innych – co za niedołęgi! Jak oni w ogóle żyją, jak można tak postępować! Jak można tak się ubierać! Jak można tak wyglądać!

Ale zaraz... jak to było? ... „Nie płaczcie nade Mną, ale nad sobą”... Nad kim? Nad sobą..., to niby ja mam pomyśleć o sobie? To ja mam popatrzeć swym przenikliwym wzrokiem na swoje życie, na swoje postępowanie, swoje zachowanie? Coś takiego... ja też nie jestem doskonały? To ja przede wszystkim mam zmieniać na lepsze siebie, a nie innych? Może jednak lepiej, że Jezusa krzyżują, tyle niepokojących słów powiedział... Tylko, że każdy z nas odpowie za swoje sumienie.

Stacja IX. Pan Jezus upada po raz trzeci

A może to już dość? Próbowałem parę razy zmienić swój stosunek do wspólnoty, do współpracowników (do żony, do męża, do dzieci, do rodziny...). Parę razy już próbowałem zapanować nad nerwami... Parę razy próbowałem zapanować nad przekleństwami

i wyzwickami... Coś ze trzy razy próbowałem rzucić palenie..., ze dwa razy picie..., raz czy dwa próbowałem opanować swój swobodny (plotkarski) język... Próbowałem z raz żyć uczciwie, bez kłamstw i szwindli... Nie wyszło, ale parę razy próbowałem! Sprawdziłem – to się nie da, już tak musi być: taki świat..., takie życie.

Tylko, że znowu ten Jezus – On nic nie mówi, tylko upada i powstaje, upada i powstaje, upada i powstaje... Mógłby przestać, bo zaczyna się i we mnie budzić niepokój... Może i ja powinienem próbować nie raz, nie dwa, nie trzy, nie parę razy, ale aż do skutku? Człowiek przegrywa, gdy przestaje próbować – gdy zgadza się na swoje wady, słabości, na całe zło dookoła. Póki walczy, póki próbuje, póki powstaje raz za razem – jest niepokonany. Więc jak to jest ze mną: czy walczę jak prawdziwy syn Boga, czy wywiesiłem białą flagę i daję się wlec jak niewolnik?

Stacja X. Pan Jezus z szat obnażony

Jezus nie miał nic do ukrycia, Jego życie było przeźroczyste, On sam był kryształowo czysty. Jego wrogowie mieli potężny kłopot, by znaleźć jakieś oskarżenie przeciwko Niemu. Szantażem zmusili Piłata do zatwierdzenia wyroku śmierci. Dlatego Jezus miał odwagę pokazać się nam, nie musiał się niczego wstydić, niczego ukrywać.

A ja? Czy ja mam odwagę pokazać publicznie swoje czyny? Siebie samego? Albo nawet nie publicznie – pokazać, naprawdę pokazać Jezusowi swoje życie, swoje zajęcia; to, co posiadam, co robię, o czym myślę, o czym marzę? Czy pokazałbym Jezusowi to, co robię, gdy – jak mi się zdaje – nikt mnie nie widzi? Czy pokazałbym Jezusowi to, co mam w komputerze, co oglądam w Internecie? Co robię za plecami proboszcza, wikarego (a osoby zamężne za plecami żony czy męża?). Czy jestem gotowy, żeby Jezus mnie ujrzał takiego, jakim jestem? Jezus był gotowy stanąć przed nami i odkryć wszystko o sobie. Więcej, On widzi nas, widzi mnie. Nieustannie. Jak więc mogę kiedykolwiek łudzić się, że nikt nie widzi, że nikt nie wie, co robię? Jaki jestem naprawdę? Co naprawdę myślę i czuję? Przed Nim wszystko jest odkryte.

Stacja XI. Pan Jezus przybity do krzyża

Najlepiej by było, gdyby Jezus dał się skroić na naszą miarę, do naszych potrzeb; żeby udało się Go dopasować do tego, co my oczekujemy, czego chcemy, czego się spodziewamy. Byłoby bardzo wygodnie, gdyby On się dopasował. Nie chce się dopasować, to spróbujmy na siłę – przybijemy, przywiążemy, zmusimy, podporządkujemy sobie...

Jezus został przybity do krzyża, bo nie chciał się dopasować. Bóg nie chciał być posłuszny człowiekowi. O zgrozo – Bóg nawet wyobrażał sobie, że będzie odwrotnie: że to człowiek Go posłucha i dopasuje się do Jego woli. I dlatego trafił na krzyż – tu sobie z Nim poradzimy: gwoździami i młotkiem, do skrzyżowanych belek, aż się do nas dopasuje... To się dzieje nieustannie. Za każdym razem, gdy nie chcę słuchać Jezusa, wbijam kolejne gwoździe.

Stacja XII. Pan Jezus umiera na krzyżu

Umarł! Jak to umarł? Przecież miał nie umierać, ale dopasować się do nas! Chodziło tylko o to, żeby Go nauczyć, jaki powinien być, żeby nam odpowiadał... Dlaczego zaraz umarł? Mógł się jeszcze przydać, gdyby tylko przestał stawiać wymagania, a zaczął więcej cudów czynić, byłby całkiem użyteczny... A tu umarł.

Tak się niestety dzieje, gdy próbujemy dopasować Jezusa do naszych wyobrażeń i zachcianek. Nie da się Jezusa dopasować, za to da się Go zabić. On umiera, gdy próbujemy zmienić Go na własną modłę. Bóg umiera w naszym życiu, jeśli nie przyjmujemy Go takim, jaki jest, jeśli próbujemy go przetwarzać i przekształcać wedle swoich pomysłów. Jezus umiera, gdy zaczynamy majstrować przy Jego nauce. Nie ma Jezusa na naszą modłę. Nie ma Ewangelii dopasowanej do naszych pomysłów. Jest jeden prawdziwy Jezus i Jego jedna ewangelia: albo Go przyjmujemy, albo Go w naszym życiu nie będzie.

Stacja XIII. Pan Jezus zdjęty z krzyża i złożony w ramionach Matki

Ciekawe, jak my odpłacamy tym, od których otrzymaliśmy najwięcej; tym, którzy najbardziej nas kochają? Jak traktujemy

naszych rodziców (naszych współmałżonków)? Maryja dała światu syna Bożego, a świat oddał Jej zakrwawiony strzęp Człowieka, oderwany od krzyża...

A my? Co dajemy w zamian za miłość? Co dajemy w zamian za życie, które otrzymaliśmy? Ochłapy czasu, strzępy uwagi... Ważniejszy jest telewizor, gazeta (kosmetyczka, fryzjer, zakupy)... Ciekawe, że obcych potrafimy traktować znacznie lepiej niż najbliższych: obcych tak nie zwymyślamy i nie potraktujemy ich tak źle, jak tych, którym przysięgaliśmy posłuszeństwo czy ślubowaliśmy miłość... Diabeł najgorzej traktuje tych, którzy najbardziej kochają. Do kogo się upodobniamy, gdy najgorzej traktujemy tych, od których otrzymaliśmy najwięcej miłości?

Stacja XIV. Pan Jezus złożony w grobie

No, spokój. Załatwione. Odbębnione: odbębniiona Msza św., odbębniiona Droga Krzyżowa; odbębniiona spowiedź. Odbębniiony obowiązek. Można iść do domu i świętować, jak ci, którzy ukrzyżowali Jezusa. Sprawa załatwiona – leży w grobie, mamy spokój. Już nic nie będzie od nas chciał.

I to jest zwykle nasz cel – odbębnić podstawowe obowiązki wobec Jezusa, wobec innych ludzi, wobec rodziny, i wreszcie mieć spokój, żeby nikt nic nie chciał ode mnie. Ale okazało się, że nie ma spokoju – ostatnie słowo należało do Jezusa, to On rozpoczął prawdziwe święto na trzeci dzień. Ale w tym święcie już nie uczestniczyli ci, którzy chcieli mieć Go z głowy. Nie jestem naprawdę chrześcijaninem, uczniem Jezusa, jeśli chcę mieć Go z głowy. Jezus spełnia życzenia dosłownie: jeśli chcę mieć Go z głowy, to naprawdę będę miał Go z głowy. On zmartwychwstanie, a ja... ja będę mieć życie z głowy – odbębniione.

Ks. Wojciech Drab

SPIS TREŚCI

<i>Przedmowa</i>	5
<i>Słowo od autora</i>	9
Konferencja I: „ <i>Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie</i> ” (Mt 5, 3)	11
Konferencja II: „ <i>Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni</i> ” (Mt 5, 4)	19
Konferencja III: „ <i>Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię</i> ” (Mt 5, 5)	23
Konferencja IV: „ <i>Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni</i> ” (Mt 5, 6)	31
Konferencja V: „ <i>Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią</i> ” (Mt 5, 7)	39
Konferencja VI: „ <i>Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą</i> ” (Mt 5, 8)	45
Konferencja VII: „ <i>Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi</i> ” (Mt 5, 9) (cz. I)	55
Konferencja VIII: „ <i>Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi</i> ” (Mt 5, 9) (cz. II)	65
Konferencja IX: „ <i>Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie</i> ” (Mt 5, 10)	71
ANEKS	
1. <i>Plan Rekolekcji dla kapłanów Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech</i>	81
2. <i>Rozważania przed Sakramentem Pojednania 17 września 2014 r.</i>	82
3. <i>Droga Krzyżowa</i>	86

W serii rozważań rekolekcyjnych autora ukazały się:

1. *Eucharystia źródłem duchowej odnowy polskiej wsi. Teksty nauk rekolekcyjnych, wygłoszone w dniach 24-27 lutego 2005 roku, podczas ogólnopolskich rekolekcji dla rolników, w Sanktuarium Maryjnym w Wambierzycach (diecezja świdnicka) – transmitowane przez Radio Maryja, Świdnica 2005, ss. 92.*
2. *Z Maryją w służbie dźwignia się człowieka i narodów. Jubileusz 700-lecia zatwierdzenia Zakonu św. Pawła Pierwszego Pustelnika. Jasnogórska Nowenna Narodowa przed uroczystością Matki Bożej Częstochowskiej, Jasna Góra, 17-25 VIII 2008 r., Świdnica 2009, ss. 135.*
3. *Cnoty kardynalne w życiu indywidualnym i społecznym polskiej wsi. Teksty nauk rekolekcyjnych, wygłoszone w dniach 19-21 grudnia 2008 roku, podczas rekolekcji adwentowych dla rolników i mieszkańców wsi, w Sanktuarium Maryjnym Matki Bożej Strażniczki Wiary w Bardzie (diecezja świdnicka) – transmitowane przez Radio Maryja, Świdnica 2009, ss. 84.*
4. *Wspólnie przed Panem Bogiem. Rekolekcje dla księży posługujących w Polskiej Misji Katolickiej we Francji. La Ferte-sous-Jouarre, 6-10 września 2010 r., Świdnica 2012, ss. 82.*
5. *Przypatrzenie się powołaniu waszemu. Rekolekcje dla kapłanów szpitali. Teksty nauk rekolekcyjnych, wygłoszone w dniach 8-10 listopada 2010 roku, podczas ogólnopolskich rekolekcji dla kapłanów szpitali na Jasnej Górze, Świdnica 2012, ss. 104.*
6. *Dziękuję – przepraszam – proszę. Rekolekcje dla księży posługujących w archidiecezji lwowskiej, wygłoszone w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Brzuchowicach k. Lwowa w dniach 15-18 listopada 2010 r., Świdnica 2012, ss. 92.*
7. *Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość. Cnoty teologiczne: wiara, nadzieja, miłość; uczynki pokutne: jałmużna, modlitwa, post. Rekolekcje dla rolników i mieszkańców wsi – transmitowane przez Radio Maryja, Dobromierz, 15-18 marca 2012 r., Świdnica 2012, ss. 118.*
8. *Słodkie jarzmo i lekkie brzemie. Rekolekcje dla kapłanów wygłoszone w Przemysłu w dniach 6-9 lipca 2011 roku, Świdnica 2013, ss. 132.*
9. *Trwajcie mocni w wierze. Rekolekcje dla księży dziekanów diecezji legnickiej wygłoszone w Krzydlinie Małej w dniach 12-14 listopada 2012 roku, Świdnica 2013, ss. 88.*
10. *Świadkowie wiary. Rekolekcje dla księży diecezji radomskiej wygłoszone w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu w dniach 1-3 lipca 2013 roku, Świdnica 2014, ss. 102.*
11. *Błogosławieństwa ewangeliczne w życiu i posłudze kapłana, „Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15, 9), Rekolekcje dla kapłanów Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech, Würzburg, 15-18 września 2014 r., Świdnica 2015, ss. 94.*